Nr. 71. Lwów — Czwartek dnia 27 Marca. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę zmiany adresu równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kaszowy we Lwowie . . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Wieczerza Pańska — Benedykta
Jutro: Wielki Piątek — Agapiusza

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 5 m. 56
Zachód „ „ 6 m. 15

Długość dnia godzin 12 minut 14
Przybyło dnia od wczoraj 5 min.

Deklaracya francusko-rosyjska.

Cztery dni temu ogłosiła paryska Agencya Havasa notę rządów francuskiego i rosyjskiego o układzie anglo-japońskim. Z tej noty wynika, że carat i republika powitały z zadowoleniem nowy dowód troskliwości angielskiej i japońskiej o całość Chin i Korei, albowiem one same (carat i republika) najusilniej pragną ochraniać owe wschodnio-azyatyckie państwa od wszelkich wstrząśnień. Samo pojawienie się tej noty było trochę dziwne, ponieważ nie przypuszczano w świecie, aby sojusz francusko-rosyjski obejmował sprawy nieeuropejskie. Lecz wszelkie pod tym względem wątpliwości rozwiał we francuskiej izbie deputowanych minister spraw zagranicznych p. Delcassé, który oświadczył, że ogłoszona przez Agencyę Havasa nota jest „deklaracyą wspólności politycznej Francyi i Rosyi we wszystkich sprawach światowych". Znaczy to innemi słowami, że odtąd przymierze francusko-rosyjskie nie ogranicza się na Europę i nie jest obroną od ataku niemieckiego, lecz jest wspólną tych dwóch państw osłoną od wszelkich na nie zamachów, podnoszonych w którejkolwiekbądź części świata, i zarazem służy im wspólnie do popierania ich interesów na całej kuli ziemskiej. Dwuprzymierze zostało więc ogromnie rozwinięte — i równocześnie wzmocnione, bo p. Delcassé rzekł: „Wspólność interesów i wspólność uczuć stworzyły taki łącznik, którego moc i trwałość stanowią w świecie politycznym nowe zjawisko. Nie można mówić o terminie, do którego będzie trwał ten sojusz, bo on jest poprostu nierozerwalny: z każdym dniem swego życia będzie się wzmacniał wspólnością dorobku, środków i sposobów postępowania".

Takie oświadczenie p. Delcassé jest samo przez się bardzo ważne. Oto, ma się takie wrażenie, jak gdyby Rosya i Francya zlały się dla spraw zewnętrznych w jedną potęgę. Czy to jest odpowiedź na układ anglo-japoński, albo jeszcze w dodatku na teatralne konkury Niemiec o przyjaźń Stanów Zjednoczonych? Niezawodnie, rozszerzony i zarazem wzmocniony sojusz francusko-rosyjski uwzględnia wszystkie znane już posunięcia mocarstw na politycznej szachownicy, ale oprócz tego z pewnością przygotowuje nowe rzeczy, kombinacye i wypadki, bo inaczej miałby w sobie za mało żywotności, za mało twórczych pierwiastków. Z tego powodu godnem jest uwagi, że nazajutrz po oświadczeniach p. Delcassé w parlamencie pojawiło się w *Journal Officiel* rozporządzenie rządu francuskiego, zakazujące we Francyi subskrypcyi na akcye kolei bagdadzkiej; tak wyraźnie nawet sama Rosya nie zaznaczyła swej niechęci do tego niemieckiego przedsiębiorstwa: jej minister finansów tylko nie radził Rosyanom lokować swych kapitałów w owych akcyach. Oczywiście, Francuzi mogą sobie kupować te akcye za granicą, ale z góry już wiedzą, że w razie jakichkolwiek finansowych nieporozumień z Portą nie znajdą opieki w rządzie francuskim. Lecz z późniejszej, znanej z dzisiejszych telegramów, rozprawy nad tym przedmiotem we francuskiej izbie wynika, że rząd paryski nie ma nic przeciw udziałowi Francyi w budowie kolei bagdadzkiej, lecz widocznie pierwej chcę tę sprawę uregulować dyplomatycznie z Niemcami — i dlatego pojawiło się owo rozporządzenie w *Jour. Officiel*. A dyplomatyczne uregulowanie tej sprawy, to skrępowanie Niemiec w Azyi Mniejszej. Mogą one na to nie pójść, lecz w takim razie same będą musiały zgromadzić mniej więcej 800 milionów marek i o tyle mniej będą miały wolnej gotówki na powiększenie swej zbrojności. Pomimo czułości ze Stanami Zjednoczonymi, zapewne nie dostaną od nich pieniędzy, bo Stany potrzebują kapitałów na kanał nikaraguański.

Jest jeszcze jedno następstwo rozszerzenia się i wzmocnienia francusko rosyjskiego sojuszu: rząd zaproponował, a izba deputowanych uchwaliła bez długich rozpraw, że zaczynając od maja roku bieżącego kadencya każdej izby będzie trwała nie cztery lata, jak było dotąd, lecz lat sześć. Dziennik ministeryalny *Temps* tłómaczy tę zmianę koniecznością utrwalenia stosunków i kierunków rządowych w republice stosownie do jej nowych sojuszowych zobowiązań.

Teraz zapewne ożywią się zabiegi o odnowienie i wzmocnienie trójprzymierza.

Upaństwowienie socyalizmu.

W ostatnich czasach jużeśmy nieraz zwracali uwagę naszych Czytelników na to, że w samym środku socyalistycznego obozu powstała przepaść. Wciąż się ona rozszerza, a ci, którzy stoją na przeciwnych jej brzegach, coraz częściej zapominają, że łączy ich wspólna przeszłość, i zaczynają się nienawidzieć. Jedna część socyalistów wyraźnie się przeistacza w stronnictwo socyalnych reform przy pomocy państwa, czyli — mówiąc zupełnie ściśle — przy pomocy rządu, albo tego stronnictwa, które chce być rządem; natomiast druga część socyalistów pozostaje na dawnem stanowisku rewolucyjnem, chce pierwej zburzyć wszystko, co jest, a potem dopiero budować nowy porządek społeczny. Do takiego rozdwojenia koniecznie przyjść musiało, odkąd fakta i ścisłe naukowe rozumowania obaliły twierdzenie Marksa, że w miarę rozwoju życia ekonomicznego musi się zwiększać nędza robotników. Dopóki to marksowskie orzeczenie było dla socyalistów dogmatem, dopóty wszyscy oni konsekwentnie głosili zburzenie starego porządku rzeczy, bo dlaczegożby nie mieli budować swego tryumfu i swojej przyszłości na owej nieuniknionej katastrofie, która przyjść musiała: na wciąż rosnącej nędzy robotników, na ich nienawiści do kapitału, na ich żądzy zniszczenia wszystkiego, co jest? Ale ten obiecany przez Marksa wzrost nędzy robotników nie przybywał, chociaż niezaprzeczenie życie ekonomiczne stale się rozwija. Pojawili się więc między socyalistami anti-marksiści, którzy jęli dowodzić, że oczekiwane zjawisko nigdy nie nastąpi; fakta świadczą, że byt robotników znakomicie się polepszył i wciąż się polepsza, a kapitały, zamiast się skupiać w coraz mniejszej liczbie rąk, — jak miało być podług Marksa — przeciwnie poczynają się „demokratyzować", to znaczy składać się z udziałów, złożonych na akcye, których właścicielami mogą być ludzie niezamożni, zwykli robotnicy. Głosili tedy anti-marksiści, że śmiesznością jest czekać na zjawiska, które nie przyjdą: nie będzie olbrzymiej armii zgłodniałych robotników i nie będzie tak małej garstki kapitalistów, aby można było ich wywłaszczyć i wywieszać. Lepiej tedy nie dążyć do takiej rewolucyi, owszem lepiej jest uroczyście jej się wyprzeć i tylko natarczywie domagać się coraz nowych, coraz socyalistyczniejszych reform, na które niejeden rząd przystanie, niejeden cezar zechce z nich zrobić dla siebie drabinę do sławy.

Tak oto powstała przepaść między socyalistami dążącymi do reform a socyalistami pragnącymi rewolucyi, którąby pogrzebała trony, religie, rządy, dyplomacye i t. d. Między tymi obozami toczy się wściekła walka: rewolucyjny obóz wszędzie szuka nowych zwolenników, poczyna więc przypochlebiać się cierpiącym narodom i czule rozprawia o patryotyzmie, a natomiast obóz reform zaczyna okazywać zmysł dla spraw państwowych i nawzajem od państw otrzymuje uśmiechy. W Niemczech naprzykład rząd opracowuje projekty upaństwowienia kopalń, hut, kilku wielkich spółek okrętowych, szpitali, przytułków, niektórych instytucyj dobroczynnych i tem oczywiście zdobywa sobie obóz socyalistów „mieszczańskich", czyli owych zwolenników reform. Dla społeczeństwa to źle, że się zaczyna rozwijać państwowy socyalizm, ale dla rządów, dla tych, którzy, mając władzę, nie chcą jej utracić, albo dla tych, którzy do niej dążą, państwowy socyalizm jest doskonałem narzędziem: on powiększa władzę, podcina parlamentaryzm, więc w rezultacie wydobywa z przeszłości absolutyzm, jako tę formę rządu, która się najlepiej godzi z socyalizmem i największe może mu oddawać usługi.

O wiele wyraźniej, aniżeli w Niemczech, zarysowała się we Francyi przepaść między socyalizmem, dążącym do reform przez rewolucyę a socyalizmem, który chce zmusić władzę państwową do wykonania tychsamych reform. Zerwanie między tymi odłamami nastąpiło właściwie jeszcze w jesieni, kiedy pierwsi byli za powszechną bastówką, a drudzy skręcili kark temu zamiarowi. Ale dopiero teraz rozbrat zmienił się w jawną nieprzyjaźń. Okoliczności tak się złożyły: Zaczął się okres agitacyi wyborczej, cała izba poselska będzie odnowiona, wszystkie więc stronnictwa z niebywałą energią stanęły do pracy, panie nawet rzuciły się w wir agitacyi, zbierają pieniądze, otwierają komitety, pozyskują dla swych celów młodzież. Wszystko, co czci przeszłość, a wstydzi się teraźniejszości, co czuje po francusku i katolicku, jeszcze raz chce się zerwać do wielkiej walki z masoństwem, więc z gabinetem Waldeck-Rousseau. Wobec tego i socyaliści postanowili się porozumieć, zwołali tedy kongres wszystkich swych odłamów do miasta Tours. Lecz obóz Guezda — najbardziej rewolucyjny między socyalistycznymi we Francyi — zawiadomił proletaryuszy, że usuwa się od tego zjazdu, na którym będą „zdrajcy idei socyalistycznej" — zdrajcy dlatego, że biorą udział w rządach i w gabinecie mają dwóch swoich ministrów; za Guezdem poszło kilka innych sekt socyalistycznych, ale ostatecznie 940 syndykatów robotniczych, rozporządzających razem 560 tysiącami wyborców, wysłało do Tours swych przedstawicieli i kongres się odbył. Na nim jako główni mówcy występowali: minister Millerand, Jaurés i Deville. Ten ostatni odczytał wezwanie dyrekcyi kongresu do członków jego, aby „z programu zjednoczonych stronnictw socyalistycznych zupełnie wykreślono dążność do rewolucyi, czy to jako zwyczajnej zbrojnej ruchawki, czy też jako powszechnego strejku, albowiem socyalizm, jako prawy spadkobierca zasad wielkiej rewolucyi, potępia wszelkie gwałty, a dąży do zwycięstwa drogą spokojnych reform". Wprawdzie owo wezwanie dyrekcyi wywołało dość gwałtowną burzę, bo nawet wielką rewolucyę nazwano „szanowną mumią", o której lepiej nie wspominać choćby tylko dlatego, że ona sankcyonowała prywatną własność — ostatecznie jednak kongres przyjął bardzo ciekawą, napisaną przez Jaurés'a rezolucyę tej treści:

„Kongres nie uznaje rewolucyi za swój ideał, uznaje ją tylko za możliwy środek działania; kongres przyznaje, że bez rewolucyi można się obejść, albowiem położenie warstw pracujących stale się polepsza zarówno pod względem ekonomicznym, jak politycznym, chociaż nie używano gwałtów i wogóle metod rewolucyjnych. Kongres ogłasza, że socyaliści nie myślą napadać na warstwy majętne; napaść może jednak nastąpić, jako następstwo zbyt wielkiego oporu klas uprzywilejowanych przeciw socyalistycznym reformom. Ponieważ jednak ten opór jest mało prawdopodobny, przeto kongres uznaje, że ciągłe oswajanie proletaryatu z myślą rewolucyjną, która może być zbyteczną, jest odbieraniem temu proletaryatowi energii i zdolności do rozwijania w sobie obywatelskich uczuć. Kongres uznaje, że utrzymywanie socyalistów w ciągłem wzburzeniu, w ustawicznem oczekiwaniu rewolucyi, prowadzi to stronnictwo do wyczerpania sił i upadku. Celem zjednoczonych stronnictw socyalistycznych jest: ekonomiczne równouprawnienie obywateli, już równouprawnionych politycznie, ochrona państwa, oraz wszelkich urządzeń naukowych i społecznych, które dają swym stowarzyszonym możność rozwijania sił umysłowych i materyalnych".

Z tego widać, że jak w Niemczech, tak również we Francyi większość stronnictw socyalistycznych porzuca dążenia wywrotowe, zmienia się w obóz reformatorski. Oczywiście, dzieje się to dlatego, że oba te państwa same coraz bardziej wchodzą na drogę socyalizmu państwowego; dzieje się to ku wygodzie władzy, istniejącej sama dla siebie i chcącej władzą pozostać; ku wygodzie stronnictw, dążących do władzy choćby za cenę własnych przekonań. Ale dla społeczeństw, pragnących rozwijać się na religijnym i historycznym gruncie, straszniejszy jest państwowy socyalizm od socyalizmu rewolucyjnego.

Co i o czem piszą.

Petersburski korespondent *Czasu*, pisząc o rozruchach studenckich i robotniczych, które od czasu do czasu wybuchają w granicach państwa rosyjskiego, wypowiada twierdzenie, że ruch ten jest lepiej zorganizowany i na silniejszych oparty podstawach, niż wszystkie dotychczasowe, a to dzięki temu, że kierownictwo tego ruchu objęła młodzież i inteligencya żydowska, wszędzie w Europie stojąca na czele radykalnego ruchu. Korespondent pisze dalej:

Socyalizm w Rosyi, bez pomocy tej inteligencyi, nigdyby takich nie był przybrał rozmiarów; jest też rzeczą pewną, że ten czynnik w zaburzeniach studenckich główną odgrywa rolę. Że tak jest na uniwersytetach, w których znajduje się pewien procent Polaków, jak Moskwa, Kijów, Odessa, że tak jest mianowicie w Warszawie, gdzie żydowscy studenci z rosyjskimi stanowią większość — nie ma wątpliwości. Polska młodzież opiera się dotąd, jak może, twierdząc, częścią w myśl nieprzejednanej polityki abstynencyi, że zaburzenia w Rosyi nic jej nie obchodzą, częścią świadoma, jak dalece łączenie się z przewrotowymi prądami może tylko ujemnie na stanowisko nasze narodowe wpłynąć. Wątpić jednak godzi się, czy wobec solidarności między uniwersytetami, bardzo w Rosyi wyraźnej, długo na tem obronnem i biernem stanowisku utrzymać się zdoła. Trzeba jednak z całej życzyć duszy, by się do nierozważnego nie dała pociągnąć kroku.

W Petersburgu w tej chwili brak inicyatywy i kierunku jest bardzo wyraźny, a w takim razie rozpoczynają się rządy satrapów, niekorzystne dla Rosyi, śmiertelnie dla nas. Wystarczy znać cokolwiek stosunki, by zrozumieć, co znaczy dla Królestwa Polskiego rozpasanie biurokracyi rosyjskiej. Ruchy, dla rządu, jak dla społeczeństwa rosyjskiego zarówno niebezpieczne, ponawiają się coraz częściej i za każdym razem ogarniają szersze społeczeństwa kręgi. Nie idzie to prędko, a państwo zapewne na czas dłuższy ma dostateczne środki obrony; ale postępuje bez przerwy. Dawniej po jakimkolwiek ruchu przeciwrządowym wybuchał okrzyk oburzenia; dzisiaj klasy inteligentne tutejszego miasta sympatyzują po cichu już co najmniej z uniwersytecką młodzieżą, a po klubach dość głośno odzywają się krytyki, tak, żeby się zdawało, iż carat w uroku swoim już niejedną poniósł szczerbę.

W każdym razie rząd bardzo jest zaniepokojony i bezradny. Ostatecznie ustąpił nie raz i nie drugi, a jak każde ustępstwo, nie w czasie i pod naciskiem uczynione, nie zadowoliło strony przeciwnej, a rządowej potędze, acz nie wiele, zawsze nieco odjęło powagi. Wobec wielkiego braku ludzi, którzyby umiejętnie niepokojom społecznym jak najmniej szkodliwy mogli nadać kierunek, pozostaje brutalna siła, która nic nie rozstrzyga, zawsze jątrzy i zarzewie dla późniejszej gorączki, tylko, że skuteczniejsze, pozostawia. Najrozmaitsze wybryki, które tu i ówdzie w dzierżawach caratu się zdarzają, i słaba a bezprogramowa wobec nich rządu postawa, są srogą groźbą dla Polaków, żyjących pod berłem rosyjskiem; nieszczęśliwa bowiem Polska jest gotowym zawsze dla Rosyi piorunochronem, który grom, niebezpieczny dla Rosyi, skieruje na naszą ojczyznę. Zazwyczaj sami i z dobrej woli oddawaliśmy Rosyi tę przysługę, zrywając się do powstania bez planu, wojska i pieniędzy. Zdawałoby się, że rok 63 dość krwawą był nauką, która prócz niezliczonych w kraju ofiar w życiu, krwi i mieniu, prócz morza łez, bólów i upokorzeń — nadto rządowi rosyjskiemu bardzo ważną i namacalną przyniosła korzyść. Dość bowiem niezgodny w sobie naród skupiła z nagłością wprost zdumiewającą wobec wspólnego nieprzyjaciela. Dzisiaj biurokracya rosyjska, nauczona doświadczeniem, czeka spokojnie na sposobność, by znów użyć Polski dla odwrócenia uwagi od tego, co się w niej dzieje, dla skierowania najgorszych żywiołów na biedny nasz kraj.

Zapewne, że wobec szalonej partyi, jaką w tej chwili gra pewne stronnictwo, trudno zimną krew zachować, jednakże dla kogoś, co zna tutejsze stosunki, jasne jak na dłoni, że nic dla czynowników nie może być pomyślniejszego, jak żeby się objawiło jakiekolwiek wrzenie polityczno-narodowe. Wiemy dobrze, iż wszystko, co w polskiem społeczeństwie nietylko już dojrzałe, ale wprost co dorosłe, stoi na gruncie legalnej pracy i rozwoju; ale to Moskwie obojętne; chodzi tylko o powód do nowych ucisków i gwałtów, a głównie o zyskanie czasu, by módz skuteczniej własną leczyć chorobę. Z drugiej strony dla czynownictwa rosyjskiego (a sami Rosyanie przyznają, że co do Królestwa idzie, to szumowiny ich kraju) Królestwo Polskie jest niewyczerpaną kopalnią nadużyć, gratyfikacyj i podwyższonych pensyj, a to wszystko nie ma żadnej racyi bytu, skoro kraj jest spokojny i powoli się stara dźwignąć z obecnej materyalnej ruiny. Wniosek z tego logiczny, że biurokracya rosyjska na starania Królestwa Polskiego, by jakkolwiek znośne zdobyć położenie, krzywem i zazdrosnem spogląda okiem, a na szalone hasła chętnie patrzy przez szpary, rada z każdej czerwonej odezwy, lęgnącej się w młodzieńczych głowach. Rząd, będąc zupełnie pewnym, że w małem królestwie, nie jak w wielkiej Rosyi, każdy poryw odrazu zgniecie natychmiast, oczekuje, aż owoc dojrzeje. Wiadomo nam zaś z rozmowy z wielkim niegdyś dygnitarzem rosyjskim, że „represya będzie bezlitośna i kraj pójdzie na strzępy".

W Petersburgu wiedzą dobrze, że nieodżałowanego Sypiagina zastąpi po jakimś czasie na stanowisku ministra spraw wewnętrznych hr. Murawjew, obecny minister sprawiedliwości, o tyle gorszy od swego dziada, czy dziada stryjecznego, że w nim choćby odrobina żołnierskiego honoru nie krępuje wrodzonej brutalności. A wtedy biada naszemu krajowi! Wobec tego pojąć nie można obłędu, który ogarnął pewne narodu naszego sfery. O jakimkolwiek skutku nawet i najzapaleńsi marzyć nie mogą, tani zaś frazesi, że potrzebne są ofiary, tani, bo łatwo strzelać z za płotu, a będąc bezpiecznym, innych na rzeź wysyłać, przejmuje po prostu zgrozą. Czyż tych ofiar jeszcze dość nie było? Czyż ostatnie żywotne narodu soki nie są na wyschnięciu? Skąd się te ofiary mają znaleźć? Wszak największą ofiarą, a bezpowrotną, to ta młodzież, która, zamiast się uczyć, polityku je, z której wyrośnie pokolenie bez hartu, bez rzetelnej pracy realnej, bez poczucia obowiązku, bez fachowej nauki i wykształcenia, pokolenie nawet do pędzenia tego marnego żywota, na który w Króle-

---

183)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy)

Stadnicki pociągnął z podanego mu kubka i orzeźwił się.

— A co? Prawda? Można gardło płukać?... Silnie sprytny naród do wina!... Ba, tu by trzeba mego starego!... Lubił, poczciwiec! Ja też nie od tego!.... Ciężkie życie!... Eh!... Człowieka język świerzbi — a wymówić się boi!... Jest bieda — jest nieszczęście — to mu się jeszcze chce o niem gadać! Panie poruczniku.... jakże tedy.... więc przepadł i ani słychu?

— Kto taki?

— Juści nasz porucznik!

— Nie wiem nic... może! Co mi do niego! Niech sobie, psia mać!

Żubrowa strzepnęła rękoma.

— Niech sobie? Masz dyable kaftan! Dopytałam się!... Ja tu do pana porucznika z sercem, jak do towarzysza broni!... No, i... „niech sobie"... Właśnie ci nowomodne przyjacielstwo! Sakieweczka, wypitka i tyle!... Lecz gdy którego... to mu „niech sobie!" I... i jeszcze... „psia mać!"

— Czego tedy chcecie?

Markietanka uraziła się nadobre.

— Czego chcę? Niczego! Zdało mi się!... Lecz się obejdzie!... Nie waćpan jeden! Są inne oficery, co smutek cudzy uszanują, dobrą radą wesprą!

— Tu nie ma nikogo pocieszać!

— Mości poruczniku! Jakto? On biedak, tuła się, przepada!...

— No, nic mu nie jest! A jeżeli schudnie, psie mać, to pewno z amorów!

Żubrowa spojrzała ze zdziwieniem na Stadnickiego.

— Co waćpan? Trunek mu zaczmerał! Panie poruczniku! On — z amorów? święty Antoni! To ci jest niegodziwość!... Jakem Muszyńska z domu!... Niech się co chce dzieje, powiem! Bierz dyable, co swoje! Otóż, waćpan sobie ze starej kobiety zadrwiłeś! Bo gdybyś znał naszego porucznika, to... lada słowabyś o nim nie rzekł!... ani nie wydziwiał, bo... matkąbym twoją mogła być! A że nie jestem, to łaska Boska, bo mnie jeden dyshonor ominął na świecie. Różnych ci znałam oficjerów, ale co takiego, jak waćpan...

Stadnicki, dotknięty do żywego, porwał się z posłania i doskoczył do markietanki.

— Milczeć! Co wy, psia mać! Na kawałki porąbię!...

— Porąbiesz waćpan!?... No, dalej!... Przecież nie uciekam!... A jakiem bezbronna sierota, porucznikowi przymawiać nie pozwolę!...

— Oszaleliście? Czego odemnie chcecie?... Nie lubię z babami! Nie chcę słyszeć o waszym poruczniku! Pilno wam do niego? Jemu do was nie!... Dawno go widziałem?... Skończona poufałość!... Wynosić się!... Wiedzieć nie chcę o niczem!...

— Przecież — odrzekła markietanka ponuro. — Człowieczeństwa odrobina mi się należy!.. Jeżeli nie mnie, to tej biednej dziewczynie!... Waćpan powiadałeś się przyjacielem nieboszczyka Dziewanowskiego, a toć jego jest siostrzyca jedyna! Bodaj dobre słowo!

— Dobre słowo?... Więc zabierać ją ztąd czemprędzej — niech ucieka!... Dziś jeszcze, psia mać! Nie dla niej miejsce! Bo... bo.. jak tę wilczą jamę saragoska ścisną, to ani obejrzycie się jak para gołąbków z niej wyleci.... No, teraz wiecie?...

— Nie, nic nie wiem

— Florek jest w Saragossie!...

— Jezu Chryste! — zakrzyknęła z przerażeniem markietanka. — Co waćpan powiada? On, on?... Przecież miał zginąć?...

— Ne, i zginął!... Wczoraj go odnalazłem!...

— Olaboga! Toć go tam biedaka zamordują te Hiszpany! Od zmysłów odchodzę! W Saragossie... w niewoli!...

— Nie bójcie się... psia mać! — przedrzeźniał ze złością Stadnicki. — Nic temu kanarkowi nie będzie!.. Znalazł sobie taką opiekunkę, że mu włos z głowy nie spadnie! Cała Saragossa może się zapaść, a jemu nawet nikt palcem nie pogrozi! Zmiarkowałem dobrze!...

— Czy aby prawda? — trwożyła się Żubrowa. — Dałby Bóg! Panie poruczniku, napytlowałam rozmaitości!... Człowieka dojęło! Jezu! A to mi ciężar spada z serca!... Uf!... Więc bezpieczny? Ba! Toć i Hiszpany się na nim poznały!... Ho!... Nasz porucznik, to serce zacne, wielkie serce!

— Właśnie dlatego... więc, psia mać... seniorita Dolores, jak nic się w tej obszerności zmieściła!...

— Seniorita Dolores? — szepnęła Żubrowa ze drżeniem w głosie.

— Powiedziałem! Gadać jedno wkoło nie lubię! Zbierać manatki i fora! Ta panna niema czego wystawać, chyba, że sobie chce innego upolować oficera, a może do seniority w kumy iść się naprasza?...

Żubrowa zwiesiła głowę i dyszała ciężko, a potem chwyciła gwałtownie Stadnickiego za rękę i błagać jęła, by całą jej powiedział prawdę. Porucznik rzucał się, jeżył, lecz uległ prośbom.

Markietanka z zapartym oddechem wysłuchała opowiadania Stadnickiego.

Gdy ten skończył, rozpłakała się jak dziecko.

Porucznikowi żal się baby zrobiło.

— Co tam! Stało się! Dziewczynę malować!... Na dno piekła najtwardszego by zaprowadziła! Ród, zdaje się, nielada!... Córka generała czy pułkownika! Florek też nie z kamienia! Seniorita patrzy nań jak w obraz i aż piszczy!... Nie ma czego desperować! Dziewanowska cebulka nielada, znajdzie sobie!

— A... a... dzieci? — jęknęła Żubrowa.

— Co powiadacie? Więc porucznik ma potomstwo?

— Jeszcze nie, ale my mieliśmy z moim starym!

— Ze starym? Któż wam broni?

Żubrowa trzęsła głową.

— Nie, nie! Nie może być! Dolores? Nigdy!... Ani myśli!.... O chłopy, chłopy!... Niechże ją chwycę! Nie daruję, jakem Muszyńska z domu! Porucznika jej się zachciało! Wara do stu tysięcy bomb! Już wolej, gdyby kula!... Święty Antoni, żebym nie wymówiła! Oj, dola, dola! Ślepie wydrapię, łeb oskubię!... Co my teraz!... Gdzie, ani myśli!... Przetrącę! O! żebym ci tę czarownicę dostała — bezbronną sierotą jestem — leczby wstrętu miała na całe życie!.... Ooo! A waćpan, waćpan mu ani słówka nie powiedziałeś?... Ani słowa? Ani napomnienia?

— Na co? Do kazań nie jestem!.... Coby to pomogło... ma swój rozum!

Naraz Żubrowa uderzyła się energicznie w czoło.

— O głowo zakuta! Phi!... Nigdy! Nie wierzę! Rozumiesz waćpan, nie uwierzę, aż nie obaczę! Porucznik dał słowo! Parol!

— Może! Policzno waćpani sobie, ile to „parolów" nasz regiment rozdał po drodze rozmaitym dziewkom!

— Regiment? Sto regimentów, ale nie nasz porucznik.

— Zobaczymy!

— Juści! Kłaniam uniżenie!

Markietanka wybiegła wzburzona z baraku, lecz po chwili, jakby nowemi tknięta myślami powróciła do Stadnickiego.

— Panie poruczniku! Jak jest, to jest, obliguję waćpana nie wspominać, bo dyabeł zawsze dyabłem! Lepiej licha nie kusić! Niech ona nie wie! Zagryzłaby się, zmartwiła!

Stadnicki przyrzekł tajemnicy dochować. Lecz ciężko mu z nią było. Sam nie wiedział dlaczego, ale dawna jego życzliwość dla Floryana ostygała — niedość — Gotartowski złość w nim budził.

Porucznik skwaśniał tak raptownie, iż go starzy towarzysze, jak Jaworski i Masłowski, poznać nie mogli. Pan Józef, pod natarczywemi ich pytaniami wił się jak piskorz, wykręcał — i cały swój niehumor na Michałowskiego spędzał, klnąc godzinę, w której awans i przenosiny do drugiego pułku legii przyjął.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

stwie Polskiem jesteśmy skazani, niezdolne, a tembardziej niezdolne do wewnętrznego odrodzenia w najtwardszych warunkach bytu.

A do tego wszystkiego pchają nas przedewszystkiem rewolucyjne stronnictwa prawosławne pod wodzą socyalistycznej inteligencyi żydowskiej, stronnictwa, nie mogące już ścierpieć kajdanów tego dawnego i skamieniałego systemu, a pragnące wyzyskać naszą łatwowierność dla swych wyłącznie celów. Stanowisko żydów rosyjskich łatwe bardzo do zrozumienia; walczą zawzięcie o równouprawnienie, którego w imperyum rosyjskiem dotąd nie posiadają, a w swej polityce konsekwentni, jak nikt, dwóch się chwytają środków. Z jednej strony kupcy i przemysłowcy żydowscy, mniejsi i więksi, w imię interesów ekonomicznych okazują bezgraniczną lojalność i wierność dla rządu, tak, aby im nic zarzucić nie można. Może wam nie wiadomo, że w Warszawie mają swą osobną bożnicę, w której kazania i wszelkie bez wyjątku modlitwy odbywają się po rosyjsku, a służba kościelna każde zapytanie w polskim języku pogardliwem pomija milczeniem. Oni to są postrachem konduktorów na tramwajach i kolejach żelaznych, których co chwila za używanie polskiego języka denuncyują.

Z drugiej strony niepokój w Rosyi i bezradność wobec niego są tak dla radykalnej inteligencyi żydowskiej, jak dla głęboko rozżalonych Rosyan, najlepszą sposobnością, by z zamięszania skorzystać, bo wiedzą, że Polska, mimo swej słabości, jest zmorą, która gotowa co chwila zaniepokoić złe sumienie. Tu w Petersburgu mają żydzi rosyjscy znaczenie bardzo niezwykłe; ale nawet najbardziej z Polaków dla żydów wogóle życzliwi przyznają, że ich udział w życiu politycznem Rosyi, ich propaganda i tendencye, są obecnie dla nas nad wyraz niebezpieczne.

Bodaj by to przedstawienie położenia, które, obcując ciągle między Warszawą a Petersburgiem, znam bardzo dobrze, mogło przekonać tych, o których chodzi, przedewszystkiem naszą drogą młodzież, że jakikolwiek rozruch jest daremną ofiarą, z której tylko rząd rosyjski dla swoich, żydzi i prawosławni odszczepieńcy dla własnych celów korzystać będą — my zaś padniemy ofiarą przewrotności cudzej, łatwowierności własnej, stwierdzając raz jeszcze bezlitośną pogaństwa zasadę: *Vae victis!*

Sanacya finansów krajowych.

Na zaproszenie marszałka krajowego zebrała się onegdaj w Wydziale krajowym ankieta, złożona z grona wybitnych posłów sejmowych, celem wyrażenia swej opinii co do tego, na jakich zasadach oprzeć należy gospodarkę finansową kraju w następnych latach. Stanęliśmy bowiem, podobnie jak i inne kraje koronne, na tym punkcie, że dotychczasowe źródła dochodów krajowych nie wystarczają już absolutnie nawet na zaspokojenie zwykłych potrzeb rosnącego nieustannie budżetu krajowego, dochodzącego już do pokaźnej sumy 23 milionów koron rocznie. A niestety musimy być przygotowani na to, że budżet ten w latach następnych stale się powiększać będzie i to zarówno w dziale zwyczajnych jak i nadzwyczajnych wydatków. Z wydatków zwyczajnych rosnąć muszą zwłaszcza wydatki na oświatę i na podniesienie zdrowotności kraju, zaś w dziale wydatków nadzwyczajnych przybędą krajowi kilkudziesięciomilionowe koszta udziału w regulacyi rzek i budowie kanałów, wreszcie koszta połączone z opróżnieniem Wawelu przez wojsko.

Oprócz tych nieuchronnych wydatków przybywają jeszcze co roku inne pomniejsze, bo nie ma prawie jednej sesyi, w którejby Sejm, czyniąc zadość ogólnie odczuwanym potrzebom, nie powziął jakiejś uchwały, nakładającej na fundusz krajowy nowe ciężary. Ponieważ ludność i tak już jest przeciążona podatkami rządowymi i dodatkami autonomicznymi do podatków, przeto o podwyższeniu dodatków do podatków nie ma co i myśleć, gdyż to musiałoby doprowadzić do zubożenia ludności, a tem samem do osłabienia jej siły podatkowej, — trzeba więc koniecznie myśleć o innych sposobach sanacyi finansów krajowych. — Uznała to w zupełności onegdajsza ankieta i dlatego wyłączyła ze swych kombinacyj kwestyę przysporzenia krajowi dochodów przez podwyższenie dodatków. Natomiast zgodziła się jednomyślnie co do dwóch głównych zasad, na których oparta być powinna gospodarka kraju w latach następnych. Pierwszą z nich to zasada jak największej oszczędności w wydatkach, a drugą wyszukanie nowych źródeł dochodów krajowych.

Zastanawiano się gruntownie nad tem, jakie to mają być te nowe źródła dochodów krajowych. W niektórych bowiem krajach popularną jest myśl, ażeby domagano się, by państwo odstąpiło krajom w całości albo w części dochód z państwowych podatków realnych, tj. gruntowego i podatku od budynków, owóż i w naszej ankiecie rozbierano tę myśl wszechstronnie i ostatecznie przeważyło zdanie, że z tego źródła fundusz krajowy nie może spodziewać się pomocy, odpowiedniej do rozmiaru potrzeb. Podatki te bowiem są z natury swej mniej więcej stałe, a dochód z nich płynący za mało jest elastyczny, tj. nie wzrasta w tym stosunku, w jakim rosnąć muszą wydatki krajowe. Natomiast dochód z podatków konsumcyjnych przedstawia właśnie taką pożądaną elastyczność, gdyż wzrasta stale już to z powodu przybytku ludności już to skutkiem zwiększającego się dobrobytu, dlatego też ankieta jednomyślnie oświadczyła się za tem, iż należy wszystkiemi siłami starać się o to, by krajowi naszemu przyznano wydatny udział w dochodach z państwowych podatków konsumcyjnych. Początek w tej mierze już zrobiono przez przyznanie krajowi udziału w państwowym podatku od wódki, a jest nadzieja, że może w tym roku jeszcze postąpimy o krok dalej na tej drodze i uzyskamy taki udział w podatku od piwa, jaki już uzyskali Czesi. Rząd zgodził się już bowiem na to, ażeby w Czechach zaprowadzono krajowy dodatek do podatku od piwa w wysokości 1 korony i 40 halerzy od hektolitra i ażeby państwowe organy skarbowe popierały ten dodatek na rzecz kraju.

To samo ustępstwo zrobi niezawodnie rząd także dla Galicyi, a korzyść z tego będzie podwójna, raz że ten dodatek będzie o 40 halerzy na hektolitrze wyższy od dzisiejszej krajowej opłaty konsumcyjnej od piwa, a powtóre, że pobór jego na rzecz kraju nie będzie nic kosztował, podczas gdy dziś musi kraj wydzierżawiać te opłaty, a zatem musi dochodem swym dzielić się z dzierżawcami. Efekt finansowy tej zmiany, t. j. zaprowadzenia krajowego dodatku od piwa w wysokości 1 korony 40 halerzy od hektolitra i ściągania go przez państwowe organy, obliczyła ankieta na mniej więcej jeden milion koron rocznie. Ten jeden milion nowych dochodów powinien wystarczyć na związanie końców gospodarki krajowej w ciągu dwóch lat najbliższych bez żadnego podwyższania dodatków, gdyż chwilowa sytuacya finansowa kraju nie jest zresztą zła. Wydatność bowiem centa dodatku krajowego zwiększa się bardzo pomyślnie, tak, że np. w roku ubiegłym faktyczny dochód z dodatków krajowych był prawie o 1,800.000 koron wyższy od preliminowanego, wobec czego odpadła potrzeba zaciągnięcia krótkoterminowej pożyczki, na którą Sejm już się był zgodził, a tem samem nie potrzeba także w budżety krajowe do roku 1904 wstawiać rat na oprocentowanie i umorzenie tej pożyczki.

Ale po roku 1904 już zasilenie funduszu krajowego dodatkiem od piwa nie wystarczy, bo w tym roku rozpoczyna się dwudziestoletni okres budowy kanałów i regulacyi rzek, przybywają więc nowe ogromne wydatki. Zawczasu przeto potrzeba starać się o dalszy udział kraju w państwowych podatkach pośrednich. Poruszono tedy w ankiecie myśl starania się o to, by rząd odstąpił krajowi opłaty od rzezi bydła, które w Galicyi przynoszą przeszło milion koron rocznie, następnie jako dalsze źródło dochodów, o które starać się należy, wymieniono: opłaty szynkarskie, podatek spadkowy, udział kraju w monopolu spirytusowym, gdyby go zaprowadzono, wreszcie podatek krajowy od sprzedaży nafty. W roku 1910 wygasa prawo propinacyi i dosyć znaczne kapitały funduszu propinacyjnego przejdą na własność kraju, co także powinno ułatwić dalszą gospodarkę.

Co się wreszcie tyczy pytania, skąd należy pokryć ogromne wydatki na regulacyę rzek i kanały, to oświadczono się w ankiecie za tem, iż te wydatki nie mogą być pokryte z dochodów bieżących funduszu krajowego, lecz przez pożyczkę, co zresztą i z tego względu jest sprawiedliwe, że z kanałów i uregulowanych rzek korzystać będą przyszłe pokolenia, zatem słusznem jest przenieść na nie bodaj część tego ciężaru. Pożyczka taka nie zostałaby jednak zaciągnięta odrazu, lecz Sejm uchwalałby co roku na podstawie osobnego budżetu regulacyjnego, jaka suma pożyczki ma być w roku następnym wypuszczona.

Zamykając obrady ankiety zapewnił marszałek, że Wydział krajowy stosować się będzie do wskazówek mu udzielonych, a w staraniach o uzyskanie dla kraju nowych źródeł dochodu działać będzie w porozumieniu z Wydziałami krajowymi innych prowincyi, bo oczywiście taka solidarna akcya ma nierównie więcej szans powodzenia.

Trzechsetlecie ordynacyi pińczowskiej.

Jednocześnie ze zmianą osoby ordynata Pinczowskiego, po zaszłym zgonie Zygmunta margrabiego Wielopolskiego a objęciu tytułu i posiadłości przez najstarszego syna Aleksandra przypada trzechsetna rocznica fundacyi majoratu zwanego ordynacyą pinczowską. Bo jakkolwiek Piotr i Zygmunt Myszkowscy w 1601 roku otrzymali pozwolenie króla i sejmu na fundowanie ordynacyi, faktyczne objęcie i promulgowanie czyli ogłoszenie jej nastąpiło w drugiej połowie marca 1602 r.

Dobra pinczowskie i samo miasto Pinczów, niegdyś ognisko protestantyzmu w Małopolsce, jak Raków aryanizmu, stanowiły własność Oleśnickich, dziedziczących te posiadłości po słynnym kardynale Zbigniewie Oleśnickim. Po śmierci Mikołaja Oleśnickiego nabył dobra w 1583 roku Piotr Myszkowski, biskup krakowski i odebrał zagrabione przez protestantów kościoły, w których przywrócił katolickie nabożeństwa.

Rodzina Myszkowskich już w połowie XVI wieku uważała się za magnacką, członkowie jej byli wojewodami i kasztelanami, a głośnym się stał Wawrzyniec Myszkowski, kasztelan Sądecki, który w kłótni o wodę do sadzawki w Spytkowicach zabił Janusza księcia Zatorskiego.

Snadź z biegiem czasu sprawa ta się zatarła, kiedy blizki krewny zabójcy Jan Myszkowski, kasztelan Oświęcimski, poślubił córkę zabitego księcia Janusza, a z małżeństwa powyższego urodził się wspomniany biskup Piotr, dający majątkową podwalinę swemu rodowi. Mimo, że wznosił wiele świątyń i uposażał dawniejsze, że był hojnym dla ubóstwa, biskup Piotr Myszkowski, oprócz dóbr pinczowskich zostawił synowcom swym Piotrowi i Zygmuntowi ośm milionów złotych, olbrzymią na owe czasy sumę.

Zygmunt Myszkowski, odebrawszy edukacyę zagraniczną, odznaczał się niepospolitem wykształceniem. Jako kasztelan oświęcimski (dziad jego tę samą godność piastował) pięć razy jeździł w poselstwie do Włoch z woli Zygmunta III. Przyjąwszy obyczaje cudzoziemskie, od szlachty nie był lubianym, za to u króla cieszył się wielkiemi łaskami, a na przekorę Zebrzydowskiemu i Zamoyskiemu, nieprzyjaznych mocno temu faworytowi, otrzymał urząd marszałka wielkiego koronnego.

Przedtem jednak jako poseł we Włoszech został od księcia Mantui Gonzagi przyjęty do herbu i familii, a papież Klemens VIII nadał mu w 1596 roku tytuł margrabiego.

O zatwierdzenie tego tytułu, jak również o fundacyę ordynacyi pinczowskiej z inicyatywy brata Piotra, wojewody rawskiego, miał Zygmunt Myszkowski wiele kłopotu, sejm kilka razy sprzeciwiał się woli królewskiej.

Wreszcie w 1602 r. na dokumencie z d. 22-go marca potwierdzającym przywileje nadane OO. Paulinom w Pinczowie, widnieje pierwszy podpis: Zygmunt margrabia na Mirowie (od zamku pod Pinczowem, gdzie była rezydencya Myszkowskich) Gonzaga Myszkowski Ordynat Pinczowski.

Pierwszy ten ordynat i margrabia umarł w 1615 r. Nie miał on, jak się rzekło, przyjaciół w kraju, ani znaczenia w rycerstwie, nazywano go bowiem „dyabłem włoskim". Z tem wszystkiem zasłużył się krajowi przez sprowadzenie wielu artystów i biegłych rzemieślników, a kochając się w sztukach pięknych, dużo cennych obrazów i rzeźb zakupił, oraz wiele okazałych budowli wystawił.

Syn jego Władysław umarł jako wojewoda krakowski w 1658 r. bezpotomnie i ordynacya przeszła na linię starszą, mianowicie na Franciszka Myszkowskiego, kasztelana bełzkiego.

Myszkowscy słynęli wtedy z wielkiej zamożności i hojności. W bezkrólewiu 1673 r. stawili 700 zbrojnych i 200.000 złp. złożyli na obronę kraju. Czwartym ordynatem był syn Franciszka Stanisław, piątym — brat jego Kazimierz, szóstym — trzeci brat Józef, kasztelan sandomierski.

Po nim, jako zmarłym bezpotomnie w 1727 r., ordynacya przechodzi do potomków Myszkowskich po kądzieli, do rodziny Wielopolskich. Wytoczyli im wprawdzie głośny w swoim czasie proces Jordanowie, pochodzący od Anastasyi Myszkowskiej, córki zmarłego ordynata Stanisława, roszczący sobie równe prawa, ale wyrokami kilku instancyj pretensye Jordanów zostały odrzucone.

Ponieważ w statucie ordynacyi pinczowskiej było zastrzeżonem, że w razie wygaśnięcia Myszkowskich po mieczu, każdy ordynat pinczowski ma być margrabią i nosić nazwisko Gonzagi Myszkowskiego, przeto Franciszek Wielopolski, wojewoda krakowski, jako pierwszy ordynat z nowej żeńskiej linii przybrał powyższy tytuł i nazwisko. Umarł w 1732 r.

Po nim objął ordynacyę najstarszy syn Karol, kuchmistrz koronny, rymopis panegiryczny, zmarły w 1773 r.

Trzecim z Wielopolskich ordynatem był syn poprzedniego, Franciszek, marszałek nadworny, a później jeden z najczynniejszych konfederatów barskich. Franciszek margrabia Wielopolski za sejmu czteroletniego prosił, żeby mu było wolno ordynacyę zamienić na zwykłe dobra ziemskie dziedziczne, lecz dostał odmowę. Próbował to samo wskórać za Księstwa Warszawskiego, z równym jednak skutkiem. Umarł w 1809 r. zostawiając dwóch synów: Michała, zmarłego bezdzietnym i Józefa, czwartego ordynata, który tylko miał córkę zamężną Bontaniową.

Na Józefie Wielopolskim wygasła tedy starsza linia ordynatów Pinczowskich. Gdy zaś ojciec i syn, tudzież następni spadkobiercy sposobem sprzedaży zmniejszyli objętość ordynacyi tak, że w końcu z 17stu kluczów, ledwie trzy pozostały, młodsza linia od Ignacego trzeciego syna Karola, a drugiego z kolei ordynata idąca, zaczęła się starać o uzyskanie praw i przywilejów ordynacyi, oraz o unieważnienie nieprawnej sprzedaży dóbr. Wytoczony więc został olbrzymi proces, ciągnący się długie lata z rozmaitemi epizodami.

Ignacy Wielopolski zostawił dwóch synów: Józefa i Jędrzeja, z których pierwszy był ojcem Aleksandra, pierwszego z nowej linii Wielopolskich, margrabiego Gonzaga Myszkowskiego, urodzonego dnia 15 marca 1803 r., późniejszego naczelnika rządu cywilnego w Królestwie Polskiem. Po nim objął ordynacyę i tytuły najstarszy syn świeżo zmarły Zygmunt. Obecny więc ordynat Pinczowski, Aleksander margrabia Gonzaga Myszkowski, hrabia Wielopolski wnuk b. naczelnika rządu cywilnego, jest w trzechsetletnim okresie istnienia ordynacyi szesnastym z rzędu ordynatem.

Kronika teatralna.

Najważniejszym wypadkiem teatralnym w Londynie od wystawienia nowej sztuki Pinero, o której swego czasu pisaliśmy, było pojawienie się na deskach teatru „Her Majesty's", dramatu Stefana Philipsa pt. „Ulysses", którego treść zaczerpnięta jest z Odysei Homera. Philips przed dwoma laty debiutował jako dramaturg tragedyą biblijną „Herod", wystawioną przepysznie przez dyrektora wspomnianego teatru londyńskiego p. Beerbohm Tree. Słówko o tym wybitnym dyrektorze. P. Tree, zasłynąwszy jako znakomity aktor, objął przed kilku laty kierownictwo sceny i rozwinął pierwszorzędne przymioty reżyserskie. Zbudował wspaniały teatr, ostatnie słowo pod względem przepychu i doskonałości maszyneryi i obecnie na każdą nową reprezentacyę wydaje bajeczne sumy, a mimo to robi dobre interesy. Sztuki Szekspira, jak „Hamleta", „Juliusza Cezara", „Sen nocy letniej" i „Króla Jana" otoczył tak wspaniałą wystawą, że nawet ta część publiczności, która nie potrafi wniknąć w duchową głębokość tych arcydzieł, pociągnięta do nich została ich plastyczną pięknością i cisnęła się na nie jak na sztuki czarodziejskie. Niedawno wystawił p. Tree dramat Parkera „Ostatni z Dandysów", nie z powodu jego wartości literackiej, lecz że chciał dać folgę swym zamiłowaniom inscenizatorskim w odtworzeniu ubiorów, sprzętów, mebli itd. z epoki Ludwika Filipa. Przedsięwzięcie to, które znakomicie się powiodło, zainteresowało nietylko szczupłe grono znawców, ale także szeroką publiczność. — Tragedyę „Herod" Philipsa, o której wyżej była mowa, wystawił teatr „Her Majesty's" z oślepiającą wspaniałością strojów i dekoracyj, stworzonych przez archeologów i malarzy pierwszorzędnych; grano ją przeszło sto razy z rzędu. Posiada ona obok rażących błędów bardzo piękne epizody i była nader pomyślnym debiutem autorskim.

Obecnie drugi sukces odniósł Philips swym „Ulyssesem". Autor zobaczył w Odysei walkę dwóch, jak świat starych, pierwiastków — namiętności i obowiązków. Małżonka Penelopa ucieleśnia obowiązek, Calypso-czarodziejka — namiętność. Pomiędzy jednym a drugim waha się słaby Ulysses. Widzimy go w objęciach kochanki, ale toczonego wyrzutami sumienia, wzdychającego do domowej strzechy; widzimy go następnie przebywającego za rozkazem bogów w piekielnych czeluściach i nakoniec po rozbiciu się u rodzinnych wybrzeży, ukazującego się naprzód swemu młodocianemu synowi, a nakoniec przyciskającego do swego serca wierną Penelopę. Jak widzimy więc, autor wlał w wypadki, opisane przez Homera, pewną dozę nowoczesnego zapatrywania się na świat i ludzi, czem odjął im po części tę naiwną swobodę, jaką mają w pierwowzorze. W związku z tem jest także, że młody poeta mniej jest szczęśliwym, gdy dotyka się bogów. Szczególniej uderza to w prologu, gdzie areopag olimpijski ma obradować uroczyście, a gdzie, nie wiedzieć czemu, słychać jakby echo Offenbachowskiej farsy. Ale są rapsody, owiane tak głębokiem poetyckiem natchnieniem (jak przedewszystkiem wyrwanie się ostateczne Ulyssesa z ramion lubieżnej Calypso, albo objawienie się Telemakowi), że krytyka, nawet najsurowsza, musi się przed nimi uznać rozbrojoną.

Łatwo wyobrazić sobie, z jaką skwapliwością pochwycił p. Tree tę sposobność do scenicznej wystawy. Nigdy nie stworzył nic piękniejszego. Już w prologu, gdy wśród mgły szarej gazy przewijają się postacie bogów olimpijskich, doznaje widz nadzwyczajnego wrażenia. Przepięknym jest w swej tragicznej grozie obraz Hadesu; dekoracye na tle czarnego aksamitu są nieporównane. A słoneczny poranek na wybrzeżach Itaki ze swą sielską prostotą jest po tych piekielnych widziadłach wypoczynkiem i radością dla oka.

Za parę tygodni ujrzy publiczność londyńska jeszcze inną sztukę Philipsa, zatytułowaną „Paolo i Francesca", którą przygotowuje teatr „Saint James".

W teatrze nadwornym księcia Meiningeńskiego grano niedawno dramat znanego feljetonisty wiedeńskiego Widmanna pt. „Muza Aretina". Bohaterem jest Pietro Aretino, słynny publicysta z czasów włoskiego renesansu, który w pamięci potomnych żyje głównie jako autor pamfletu na Michała Anioła. Widmann przedstawia nam go jako człowieka o wybitnych artystycznych zdolnościach, pełnego genialnego sprytu, o gorącym temperamencie, ale który ugrzązł w zmysłowości, egoizmie i upodleniu, i talent swój obraca na nikczemne pamflety. Ale budzą się w nim instynkta szlachetniejsze; chciałby on porzucić swój tryb życia i wrócić do szczytnej sztuki, dla której w głębi serca czuje miłość, uwielbienie. Uosobieniem tego lepszego pierwiastka w nim jest „muza" jego, Perina, jedna z tych licznych dziewcząt, z któremi on w Wenecyi w domu swym w Casa Bolonii prowadził życie hulaszcze. W owoczesnej Wenecyi nikt nie gorszy się tym jego trybem życia, Tycyan nazywa go mężem swobodnym z Bożej łaski, a odwiedzają go zarówno posłowie cesarscy i królewscy, jak i damy z arystokracyi. Owa Perina jednak odmienna jest od swego otoczenia; blada, suchotnicza, melancholijna, jest jedyną, która interesuje się życiem duchowem Aretina i utwierdza go w zamiarze porzucenia zawodu pamflecisty. On też do niej najbardziej się przywiązał. Ale gdy mimo jego wiedzy dostaje jej się do rąk paszkwil jego na Michała Anioła, wówczas poznaje ona, że ukochany jej już nie wyrwie się z tego trzęsawiska moralnego, w którem ugrzązł, i to ją dobija. Aretino w śmierci jej widzi wyrok dla siebie i dochodzi do przekonania, że nie będzie mu danem znaleźć drogi powrotnej do prawdziwej sztuki. Śmierć Periny nastąpiła w schronisku wiejskiem, dokąd Aretino uciekł był przed dawnem swem towarzystwem, ażeby w cichości skupić się duchowo i rozpocząć nowe życie. Owóż gdy teraz cała ta zgraja opuszczonych kobiet przybywa z Wenecyi, by go nawiedzić, on wpuszcza je i tem samem wraca do dawnego życia, czyli jak w dramacie powiedziano: „Muza umiera — a czarownice tańczą".

Sztuka ta odznacza się świetną dykcyą, dosadną charakterystyką i barwnością epizodów. Obok dwóch głównych postaci, tryskającego życiem Aretina, i anemicznej Periny jest szereg postaci drugoplanowych, szczęśliwie pochwyconych: młody poeta Broccardo, którego Aretino swem jadowitem szyderstwem niszczy moralnie, a który mimo to powiada o nim, że „mógłby on być przywódzcą Włoch, gdyby się mógł zdecydować być lepszym człowiekiem"; podupadły syn Tycyana Pomponio, sam mistrz Tycyan, i tyle innych figur męskich i żeńskich. Wszystkie te postacie rzeczywiście przypominają swym kolorytem czasy Odrodzenia, a wesele, odbywające się w domu Tycyana, jest obrazem nadzwyczaj barwnym i interesującym.

W berlińskim teatrze Lessinga wystawiono obecnie nowy dramat Hermana Katscha p. t. „Koleżanka". Osnowa sztuki stara jak świat. Oschły uwodziciel, rozkochana Gretchen, upadek, opuszczenie... Nowoczesna Gretchen — w dramacie p. Katscha zowie się ona „panną doktorem Hangenmeister" — szuka również w śmierci samobójczej ulgi swym cierpieniom. Tu wszakże występuje na jaw nowatorska wynalazczość autora. Myślicie, iż „panna doktor" truje się, albo topi? To byłoby banalne. „Panna doktor" zastrzykuje sobie powietrze za skórę. Tak umrzeć nie potrafiłaby kochanka Fausta. I szkoda, bo jakież wrażenie wywoływałby w scenie patetycznej okrzyk z głębi zranionej duszy: „Chcę umrzeć! Dajcie mi pompkę!".

Z izby sądowej.

Wadowice 24 marca.

(*Wyrok śmierci*).

Tutejszy sąd przysięgłych zajmował się oskarżeniem przeciwko wieśniakowi Józefowi Łypikowi, oskarżonemu o zamordowanie małżonków Kaczorów w celu rabunku. Sędziowie przysięgli jednomyślnie potwierdzili winę Łypika sąd skazał go więc na śmierć przez powieszenie.

KRONIKA.

Lwów 26 marca.

Wiadomości urzędowe. Wydział krajowy zamianował dra Adama Zagórskiego, prymaryuszem oddziału okulistycznego, a dra Józefa Elsnera stałym sekundaryuszem szpitala powszechnego w Rzeszowie.

Konkurs rozpisała zwierzchność gminy Zaleszczyki na posadę sekretarza urzędu gminnego z płacą 1.200 K.; termin do 15 kwietnia.

Samobójstwo. Wczoraj powiesił się właściciel handlu win, Leizor Ressler, zamieszkały przy placu Gołuchowskich l. 15. Życie pędził on tego rodzaju, że od rana do godziny 5-tej po południu siedział w piwnicy i spuszczał wino z beczek do flaszek. O piątej wracał do swego mieszkania na II piętrze, aby się z godzinę lub półtorej przespać, a około 7-mej szedł znowu do piwnicy i znowu do późna w nocy spuszczał wino do flaszek. Taki ponury i smutny tryb życia pędził już oddawna. Wczoraj siedział, jak zwykle, w piwnicy do 5-tej po południu; o 5-tej poszedł do siebie na II piętro i zamknął się w swoim pokoju. A kiedy około godz. 7 nie dawał o sobie znaku życia, zaniepokojona rodzina wyważyła drzwi i znalazła Leisora wiszącego na haku lampy sufitowej.

Biura Banku hipotecznego będą z powodu uroczystości wielkanocnych zamknięte w Wielki Piątek i Wielką Sobotę popołudniu, oraz w pierwszy i drugi dzień świąt przez cały dzień.

O hr. Józefie Potockim zamieściła *Neue Freie Presse* następującą wiadomość: „W tych dniach uda się paryski chirurg Berger do Warszawy, celem przedsięwzięcia trudnej operacyi na osobie ciężko rannego hr. Józefa Potockiego. Berger oświadczył bratu chorego, hr. Romanowi Potockiemu, który bawi obecnie w Paryżu, że zdaniem jego można będzie uratować skaleczoną nogę. Skonstatowano bowiem, że kula zgruchotała część kości udowej na przestrzeni ośmiu centymetrów; drzazgi już usunięto. Hr. Potocki nie odczuwa teraz bolów i nie ma gorączki. Berger zamierza wstawić w miejsce strzaskanej części kości kawał kości zwierzęcej i ma nadzieję, że kość wstawiona zrośnie się z kością własną i że nawet noga nie będzie po zgojeniu się krótszą".

Tyle słów *Nowej Pressy*. Owóż prof. Ziembicki, który dzisiaj rano wrócił z Warszawy, wzywany tam do konsylium do hr. Józefa Potockiego, prosi nas o zaznaczenie, że doniesienia *Nowej Pressy* nie są dokładne. Mianowicie onegdaj odbyło się w Warszawie konsylium z prof. Kosińskiego, prof. Ziembickiego i dra Solmanna, domowego lekarza Potockich. Na konsylium tem skonstatowano, że strzaskane kawałki usunięte są wszystkie, a pozostała część kości goi się bardzo dobrze, następnie, że chory nie ma żadnej febry i rychło wróci do zdrowia. Operacyi więc właściwie nie potrzeba wcale. Jedyną złą stroną jest to, że noga będzie prawdopodobnie od 3—5 cm. krótszą. Owóż wspomniane konsylium na wniosek prof. Ziembickiego uchwaliło zawezwać paryskiego chirurga Bergera, jedynie w tym celu, ażeby później, gdy noga będzie krótsza, pacyent i rodzina hr. Potockich nie mieli żalu do naszych lekarzy, że nie zapobiegli temu kalectwu. P. Berger ma więc zbadać, o ile możliwem jest wstawienie kości zwierzęcej w celu wydłużenia nogi do wymiarów normalnych.

Wybory uzupełniające posłów do Rady państwa: z miasta Lwowa w miejsce p. Romanowicza i z miast Tarnopol - Brzeżany w miejsce dr. Cwiklińskiego, odbędą się dnia 12 maja.

Wiec przemysłowców naftowych. Z inicyatywy kraj. Towarzystwa naftowego odbył się wczoraj we Lwowie pierwszy wiec pracowników w przemyśle naftowym przy licznym udziale właścicieli, dyrektorów i kierowników kopalń nafty, pod przewodnictwem wiceprezesa Towarzystwa naftowego, p. Wiśniewskiego. Postanowiono odbywać wiece każdego miesiąca, a to naprzemian w Jaśle, Drohobyczu i we Lwowie. Przeprowadzono ścisłą dyskusyę nad połączeniem telefonicznem Schodnicy, Borysławia i innych środowisk surowca ze Lwowem i w tym celu wybrano komisyę, której poruczono zajęcie się tą sprawą. Celem stworzenia drugiej katedry chemii na politechnice poczyniono odpowiednie przygotowawcze prace. Przewodniczący poruszył jeszcze szereg innych spraw żywotnych, których załatwienie przekazano poszczególnym referentom i polecono zdać sprawę na najbliższym wiecu.

Sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo: „W numerze 65 z dnia 19 b. m. znajduje się w kronice Szanownego pisma notatka „Zamknięcie zakładu p. Rychnowskiego" zawierająca fakta mijające się z prawdą. Upraszamy więc na podstawie §. 19 ust. pras. o umieszczenie w najbliższym numerze w tem samem miejscu następującego sprostowania: Nieprawdą jest jakoby p. Rychnowski urządził zakład dla leczenia elektroidem, natomiast prawdą jest, że spółka wynalazków F. Rychnowski urządziła prowizoryczne ambulatoryum, w którem pozwalała *p. p. lekarzom* przedsiębrać próby lecznicze na pacyentach. Nieprawdą jest jakoby p. Rychnowski uprawiał na własną rękę bez wszelkiej kontroli naukowej i bez dozoru lekarskiego leczenie elektroidem, gdyż odnośne doświadczenia odbywały się *wyłącznie pod dozorem i kierunkiem lekarskim*, a brało udział w tych pracach około 20 znanych lekarzy. Nieprawdą jest, jakoby się łudzono suggestyą, gdyż każdy praktyczny lekarz odróżnić potrafi wynik suggestywny od pozytywnego. Nieprawdą jest, jakoby od wszystkich zgłoszonych pobierano sowite honorarya, gdyż wiele osób zupełnie bezpłatnie elektroidowano a zapłata, którą zamożniejsi uskuteczniali, nie była honoraryum za leczenie, za które każdy swego lekarza opłacał, lecz tylko zwrotem kosztów za obsługę i zużycie kosztownego aparatu, gdyż trudno przecież wymagać, by spółka, która tysiące łoży na budowę, ruch i obsługę odnośnych maszyn, służyła wyłącznie tylko celom filantropijnym.

Fr. Rychnowski. Inżynier K. Łosiński
Adam Jounga."

Ucieczka oszusta. Ze Stanisławowa umknął handlarz drzewem Jakób Krudisch; pozostawił on u rozmaitych firm długi na 52.000 K., oraz sfałszował weksle na kilka tysięcy koron. Podobno Krudisch umknął do Jerozolimy, gdzie ma bogatego ojca.

Kradzież w teatrze. W poniedziałek wieczorem spostrzeżono, że stojąca w biurze kasyera teatru miejskiego, obok biur dyrekcyi, kasa wertheimowska, ma dokoła zamku wybitą dziurę. Poczęto więc dochodzić sprawy i stwierdzono, że ktoś próbował podczas nieobecności kasyera rozbić kasę, ale ponieważ się to nie udało, rozbił tylko biurko i zabrał stamtąd przeszło 300 K. Podejrzenie w tej sprawie pada na służbę teatralną, jednakże dochodzenia, przeprowadzone bardzo ściśle, dotąd nie dały żadnego w tym względzie wyniku.

Klasyfikacya w gimnazyach galicyjskich w r. 1901. Przejrzawszy ogłoszone niedawno wyniki klasyfikacyi w naszych gimnazyach i zachodzące między nimi znaczne różnice, przypomnieliśmy sobie zdanie pewnego pedagoga niemieckiego, wypowiedziane w czasopiśmie pedagogicznem bawarskiem, że klasyfikacya zwykła wypadać w tych miastach najłagodniej, które są zarazem miejscami stałego pobytu rodziców i krewnych nauczycieli, zajętych w zakładzie. Im więcej — twierdził ów pedagog — jest takich nauczycieli, tem mniej uczniów otrzymuje złą klasę, gdyż zdaniem jego według słów biblii: „Nemo propheta in patria", nauczyciel w miejscu rodzinnem rad nie rad, krępować się musi różnymi względami, a krępując się względem jednego tylko ucznia nieudolnego, musi być z konsekwencyi pobłażliwym dla wielu innych, by nie być posądzonym o stronniczość. W jakiej mierze to zdanie Niemca da się zastosować do Galicyi, nie wiemy. — Ponieważ ogłosiliśmy niedawno procentowy wykaz uczniów reprobowanych przy końcu roku szkolnego 1900, nie będzie od rzeczy przytoczyć wynik niepomyślnej klasyfikacyi w gimnazyach za r. 1901. Na 100 uczniów otrzymało złą klasę w Nowym Sączu 4, w Bochni i Dębicy po 6, w Sanoku i Złoczowie po 9, we Lwowie (ruskie) i Tarnowie po 10, w Krakowie (św. Anny), Podgórzu, Rzeszowie i Samborze po 11, w Kołomyi (ruskie) i Przemyślu (ruskie) po 12, w Brzeżanach, Krakowie (św. Jacka i trzecie) i Lwowie (piąte) po 13, w Buczaczu, Tarnopolu (polskie i ruskie) po 14, w Kołomyi (polskie) i Wadowicach po 15, we Lwowie (Franciszka Józefa) i w Chyrowie po 16, we Lwowie (niemieckie) i w Przemyślu (polskie) po 17, w Stryju 18, w Brodach, Drohobyczu, Jarosławiu i Stanisławowie po 19, w Jaśle 20, we Lwowie (czwarte) 21, we Lwowie (w filii gimn. Franciszka Józefa) 26.

Ślub. W kościele polskim OO. Zmartwychwstańców w Wiedniu odbył się w tych dniach ślub p. Aleksandra Krzanowskiego, adjunkta sądowego, z p. Zofią Mossorówną, córką p. Pawła Mossora, em. prezydenta senatu przy Trybunale najwyższym w Wiedniu i pani Wincenty z Poradowskich.

Dla rzeźników i hodowców. Ministerstwo spraw wewnętrznych zakazało przywozu nierogacizny do powiatów Nowy Sącz i Nowy Targ z węgierskiego okręgu sądu ławniczego Lubla w komitacie spiskim, gdyż w okręgu tym panuje wśród nierogacizny róża wąglikowa.

Zaręczyny. W Nizzy odbyły się zaręczyny Józefa księcia Lubomirskiego z Dermania — z Francuską, Seweryną księżną Decazes, wdową po ministrze. Józef książę Lubomirski był ożeniony z

Franciszką Anielą Boyer, z domu Troussel des Saussages, zmarłą w r. 1901 w Nizzy. Książę Józef jest powieściopisarzem francuskim. 5 księżna Seweryna Löwenthal, urodzona w Wiedniu, dnia 8 stycznia 1845 r., zaślubiła w dniu 3 sierpnia 1863 roku słynnego francuskiego męża stanu i ministra, księcia Ludwika Decazes, zmarłego dnia 17 września roku 1886.

Z Dyrekcyi kolei państwowych otrzymujemy następujące pismo: Odnośnie do notatki zamieszczonej w nr 138 *Słowa Polskiego* z dnia 22 marca br. pod napisem „Ze Lwowa do Bałtyku", upraszamy Szan. Redakcyę o umieszczenie w łamach swego pisma następującego wyjaśnienia:

Od szeregu lat istnieje przy tutejszej Dyrekcyi biuro informacyjne, które bezpłatnie udziela wyjaśnień dotyczących wszelkich podróży, a tem samem i do miejsc kąpielowych nad Bałtykiem położonych, oraz wydaje bilety skombinowane do tych miejsc z ważnością 60 dniową, z czego do tej pory przeważna część publiczności zarówno lwowskiej jak i prowincyonalnej, bądź to drogą ustnej bądź też pisemnej korzystała. Skoro więc posiadamy już w kraju instytucyę, która wszelkim potrzebom podróżującej publiczności odpowiada i co wielokrotnie już ogłaszane było, przeto nie ma potrzeby udawać się po informacye w sprawie jazdy nad Bałtyk do Berlina, lub innych miast niemieckich, a tem mniej zakładania tu obcokrajowego biura, jak w tej notatce błędnie podano.

Samobójstwa trzech gimnazyalistów. Jak już wiadomo z poniedziałkowych naszych telegramów, w sobotę w Poznaniu trzej gimnazyaliści wykonali zamach na swe życie, a jeden z nich istotnie zginął od kuli rewolwerowej. W sprawie tej donosi *Kuryer Poznański* następujące szczegóły: Wszyscy trzej byli uczniami gimnazyum Maryi Magdaleny w Poznaniu i wszyscy trzej już po raz drugi nie uzyskali promocyi. Wszyscy strzelali do siebie z jednego i tego samego rewolweru. Najpierw strzelił ku sobie syn pewnej biednej wdowy; kula rewolwerowa przebiła mu mózg, młodzieniec padł więc na miejscu trupem. Wtedy drugi uczeń wyjął mordercze broń z ręki trupa i strzelił sobie w skroń. Kula przebiła czaszkę nad okiem i wyszła tylną częścią głowy. Nieszczęsny żyje jeszcze i jest nadzieja uratowania go.

Gdy on runął na ziemię, trzeci student wyjął mu z ręki rewolwer i strzelił ku sobie, mierząc w serce. Kula jednak poszła niżej i jak się zdaje, nie naruszyła szlachetniejszych organów. Po dokonaniu samobójczego zamachu, młodzieniec ów miał jeszcze na tyle siły, aby udać się do publicznej strzelnicy, gdzie strzelano do celu i zawiadomić o strasznym fakcie. Odwieziono go natychmiast dorożką do domu, poczem zajęto się trupem i ciężko rannym.

Oprócz tego miał jeden z uczni, którzy nie uzyskali promocyi, dokonać próby powieszenia się, podczas gdy inny przeraził swą rodzinę ucieczką z domu. Pokazało się jednak, że schronił się w Berlinie u krewnych. Smutny ten objaw zniechęcenia młodzieży jest wprawdzie dzięki Bogu faktem w swej całości odosobnionym, stanowić jednak powinien poważne memento dla tych, którzy twierdzą, że dzisiejsze szkoły nie obniżają poziomu moralnego młodzieży.

Klątwa. Pisma amerykańskie donoszą, że biskup irlandzki w Scrantonie w stanie Pensylwania, X. Hoban rzucił klątwę na gr. kat. X. Jana Ardana, redaktora ruskiej gazetki, *Swobody*, wychodzącej w Pensylwanii, za to, że X. Ardan ogłosił w *Swobodzie* artykuł, zachęcający do odłączenia się greko-katolików amerykańskich od rzymskiej Stolicy Apostolskiej, a do stworzenia w Ameryce niezawisłej ruskiej cerkwi.

Odznaczenie Masseneta. Słynny kompozytor francuski Massenet bawił w tych dniach w Wiedniu, gdzie osobiście kierował pierwszem wystawieniem ostatniego swego pt. „Marya Magdalena" i setnem przedstawieniem opery „Manon". Przed koncertem wręczono mu z polecenia Cesarza najwyższe odznaczenie, jakie istnieje w Austryi dla artystów, mianowicie ustanowioną w 1887 r. odznakę honorową dla sztuki i nauki, którą z muzyków dotychczas otrzymali tylko Brahms, Verdi i Dworzak; a prócz tego członkowie fundacyi pensyjnej Opery, dla których przeznaczony był dochód z koncertu, ofiarowali Massenetowi drogocenną, artystycznie wykonaną batutę.

Szpiedzy hakatystyczni w wagonie. Przemysłowiec warszawski p. S. jechał niedawno przez Berlin do Paryża. Gdy przybył do Berlina, wszedł do restauracyi kolejowej, aby się posilić i zaraz udać się w dalszą podróż. Atoli drogę do bufetu zagrodził mu policyant i poprosił, aby pan S. udał się z nim do biura policyjnego. Podróżny sądził, że chodzi o nieporozumienie, które paszport odrazu usunie, i przeto bez oporu udał się za policyantem. W biurze policyjnem zastał dwóch panów, z którymi poprzedniego dnia siedział w wagonie od Warszawy aż do Aleksandrowa. Panowie ci: Johan Elder, agent handlowy z Hamburga i Karol von Ochenlowsky, bez bliżej określonego stanowiska, oskarżyli pana S. o to, że miotał obelgi na naród niemiecki i na rząd pruski, w szczególności zaś na kanclerza hr. Bülowa.

Pan S. kategorycznie zaprzeczył niektórym punktom skargi i wyjaśnił, że w rozmowie, jaka się zawiązała w wagonie, krytykował jedynie hakatyzm i popieranie tego antycywilizacyjnego stowarzyszenia przez hr. Bülowa. [illegible] jeżeli katolicy w parlamencie występują z ostrą krytyką przeciw „Polenhetzy", tembardziej wolno było [illegible]. Urzędnicy policyjni zatrzymali pana S. przez pół dnia i pozwolili mu odjechać dopiero wtedy, gdy on złożył żądaną kaucyę w kwocie 800 marek na zapewnienie, że dnia 9 kwietnia stawi się przed sądem pruskim do rozprawy o obelgi, rzucone na niemieckość.

Pan S. wniósł nawzajem skargę przeciw owym donosicielom Elderowi i Ochenlowskiemu za bezpodstawne oskarżenie, a zatem za zwłokę w podróży.

Zmarli. W Giebułtowie X. Antoni Strzelichowski, proboszcz, lat 62. — W Krakowie Stanisław Kopff, syn radcy sądowego, uczeń VII klasy gimnazyalnej, lat 19. — We Lwowie Marya Szumska, nauczycielka szkół ludowych, córka śp. Teofila Szumskiego. — W Iwaczowie, dekanatu tarnopolskiego, X. Łukasz Awdykowicz, gr. kat. proboszcz lat 88 wieku a 63 kapłaństwa.

Stan powietrza. Tr. o g. 6 rano + 5, w poł. + 8 R. Bar. 760, Nieruchomy. Pogodnie.

Najszczęśliwszy.

— Kto był najszczęśliwszym z ludzi na świecie?

— Adam.

— Dlaczego?

— On jeden nie płacił rachunków za toalety swojej żony.

Dzisiejsi narzeczeni.

— Pani, kocham cię nad życie, a życie moje ubezpieczyłem na 100.000 koron.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we środę po raz IVty „Pan Wołodyjowski" opera w 3 aktach (libretto według powieści Hen. Sienkiewicza) przez Henryka Skirmuntta. — We czwartek, piątek i sobotę z powodu Wielkiego Tygodnia przedstawień nie będzie — W niedzielę o godz. 3ciej po poł. na dochód Tow. wzaj. pomocy artystów sceny lwowskiej „Jaś i Małgosia" opera fant. w 3 akt. a 5 odsł. Humperdincka. Wieczorem o godz. 7mej na dochód Tow. wzaj. pomocy artystów sceny lwowskiej po raz IVty „Pan Wołodyjowski". — W poniedziałek o godz. wpół do 4tej po poł. „Wesele" dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego. Wieczorem o godz. 7mej po raz VIIImy i ostatni w tym sezonie „Latający Holender" romantyczna opera w 3 aktach R. Wagnera. — We wtorek o godz. 3ciej po poł. „Zaczarowane koło" baśń dram. w 5 aktach L. Rydla. Wieczorem o godzinie wpół do 8mej po raz XIVty i ostatni w tym sezonie „Cyganerya" opera w 4 akt. Pucciniego. Pożegnalny występ Ireny Bohuss. — We środę po raz Iszy (wznowienie) „Ruy Blas" dramat w 5 aktach Wiktora Hugo.

Literatura i sztuka.

* **Maryan Gawalewicz:** „Na skrawku ziemi". Nowele. Warszawa. Nakład Jana Fischera.

Aż nad wybrzeże fryzyjskie prowadzi nas Gawalewicz w swej ostatniej wiązance nowel p. t. „Na skrawku ziemi".

Jest na tem wybrzeżu skrawek ziemi, dwie kępki nadgryzionych, poszarpanych wysepek, dwa drobniutkie kretowiska, dwa zaledwie dostrzegalne punkciki.

Dumne morze nienawidzi tych okruszyn, które urągają jego potędze. Od wieków czyha ono na ich zgubę i pracuje nad ich zagładą, a im silniej mu się opierają, tem gwałtowniej naciera. Na wiosnę i w jesieni chwyta pokruszone wysepki Halligów w swoje groźne objęcia i wstrząsa niemi, i mocuje się z niemi, usiłując je oderwać od brzegu, zmiażdżyć, rozbić w pył i zmyć na zawsze z powierzchni swojej.

Trzech tylko ludzi broni strasznego posterunku, trzech milczących, ponurych marynarzy fryzyjskich, twardych, jak skały, których się ich domki uczepiły, upartych, jak morze, z którego wyszli. Taam Jessen z synem i Jap Fraks bronią swojej ojcowizny, dziedzictwa swoich przodków, przed gniewem nierozumnego żywiołu.

Usuwała się im ziemia z pod nóg, co rok ubywało rozgryzanego lądu, co jesień wracało groźne niebezpieczeństwo i ponawiały się szturmy morskich taranów, co wiosna z hukiem i łoskotem waliło w nich morze złomami lodowców, zalewało powodzią, topiło im bydło, gruchotało ściany ich domów, a mimo to nie ustępowali z miejsca.

Z każdą wiosną sypali nowe tamy, na lotnych piaskach zasiewali trawę, sadzili sitowie, dźwigali kamienie na bulwary, zalepiali szczerby w murach i naprawiali kruche mosty, wiszące na palach między jedną wysepką a drugą, gdy je morze obaliło i przecięło komunikacyę.

Walka Fryzyjczyków z morzem przypomina walkę naszych dawniejszych chłopów z biedą; dawniejszych, bo pokolenie młodsze nie jest już tak przywiązane do ziemi, jak było starsze. Dla zysków rzeczywistych lub urojonych, byle prędszych, byle większych, idą dziś chłopi za granicę, za morze, nawet do Brazylii. „Ślimaków" z „Placówki" Prusa coraz mniej w naszych wioskach.

Ktoś praktyczny powiedziałby: dlaczego upierają się ci Fryzyjczycy przy skrawku poszarpanego lądu, zamiast zwrócić siłę swoją i wytrwałość w kierunku innym, któryby im się lepiej opłacił? Mogliby być sternikami na okręcie kupieckim i zarobiliby niezawodnie więcej, aniżeli w daremnej walce z morzem. Zwłaszcza młodszy z pomiędzy nich, Fred Jessen, wychowany w szkole marynarskiej, doskonały żeglarz, wyborny matematyk, dosłużyłby się z czasem niezawodnie godności kapitańskiej.

A jednak bywają niepraktyczności, które budzą podziw, zniewalają do szacunku, podniecają do naśladownictwa. Praktycznymi nie byli żołnierze Leonidasa, ginący pod Termopilami, pierwsi wyznawcy Chrystusowi, oddający bez wahania szczęście tej ziemi za koronę niebieską; praktyczną nie jest wogóle wszelka służba publiczna, wszelka wcielona idea, wszelka robota dla przyszłości. Ale cóżby robili praktyczni, bez owych niepraktycznych szaleńców, jak wyglądałaby bez nich cywilizacya, jak godność człowieka?

Poświęcenie dla jakiejś idei wychodzi dziś z mody. Z łańcucha obowiązku spuszczony indywidualizm wyciąga na prawo i lewo „łkające, szlochające" ręce, chciwe rozkoszy zmysłowej. W utworach najmłodszych belletrystów, którzy są zawsze odbiciem chwili, nie spotykamy nigdzie wielkich charakterów, dusz bohaterskich, zdolnych do ofiary, do zaparcia się, do pogardy szczęścia osobistego. Pożądliwości ciała huczą, kipią, rozpustują w dziełach modernistów bez żadnych względów, bez żadnej wstydliwości, jawnie, głośno, zuchwale, a pensyonareczki i studenciki przyklaskują z wielką uciechą temu nowemu prądowi. Przekonywać, że to zabawka niebezpieczna, nie ma co, bo nikt nie przekona mody. Najrozumniejsza kobieta włoży na głowę kuferek i przypnie z tyłu do sukni lisi ogon, jeżeli tak pani moda nakaże.

Tak samo ma się rzecz z prądami literackimi.

A jednak szkoda, że wielkie charaktery giną w literaturze. Od kogoż będzie się pokolenie dorastające uczyło cnót obywatelskich i ludzkich?

Gawalewicz zgotował nam niespodziankę. Siła nie była dotąd cechą znamienną jego talentu. Wolał on uczucia tkliwe, miękkie, subtelne, unikał wzruszeń gwałtowniejszych, omijał sytuacye dramatyczne, nie wyprowadzał na scenę ludzi jednolitych, wykutych z jednej bryły.

Jego fryzyjczycy w „Na skrawku ziemi" odsłaniają nam nową stronę talentu Gawalewicza. Dowodzą oni, że autor „Żony" umie, gdy zechce, odczuć natury męskie i odtworzyć walkę ich z przeciwnościami życia plastycznie.

Jeszcze więcej od noweli pt. „Na skrawku ziemi" świadczy o tem „Jööl", obrazek rzeczywistej siły.

Chory, w szpitalu leczący się latarnik, pragnie być koniecznie na wilię w domu, doktor nie pozwala, ale fryzyjczyka trawi tęsknota za rodziną takim płomieniem, że ucieka ze szpitala, aby się przyłączyć do ziomków, którzy śpieszą na Jööl do własnych ognisk.

— A wytrzymasz daleką drogę wśród mrozu, śniegu, czy zdążysz za nami? Bo trzeba się śpieszyć, żeby nas przypływ morza nie spłukał pod lód — zadrwią towarzysze.

— Tęsknota za rodziną odpowiada: wytrzymam, zdążę.

Nie wytrzymał, nie zdążył. W połowie drogi zmogło tęsknotę słabe jeszcze, wątłe ciało, a morze huczało już zdaleka, grożąc śmiałkom.

Straszliwą mękę biedaka, walczącego z okrutną niemocą, pożeranego rozpaczą, odtworzył Gawalewicz z prawdziwą siłą i serdecznem odczuciem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 24 marca.

(Z.) Wiadomość o podróży delegatów boerskich do Pretoryi i o konferencyi ich z lordem Kitchenerem, zelektryzowała wszystkie giełdy. Tyle razy już wprawdzie pojawiał się złudny promyk nadziei, że ta nieszczęsna wojna w południowej Afryce, ciążąca jak zmora i na finansowych i na przemysłowych stosunkach Europy — skończy się nareszcie, że jeszcze i teraz nie dowierzają giełdy, czy tę podróż Schalk-Burgera, będącego po wyjeździe Krügera legalnym przedstawicielem Transwaalu, do obozu angielskiego, uważać należy za oficyalne rozpoczęcie rokowań pokojowych, ale bądź co bądź jednomyślnem uniesieniem, z jakiem przyjęły teraźniejszą wiadomość, dały do poznania, jak bardzo pragnęłyby, ażeby tak było. A na uwagę zasługuje ta okoliczność, że stosunkowo największą radość wywołała ta wiadomość na giełdzie londyńskiej, co jest nieomylną oznaką, że i opinia publiczna w Anglii pragnie już pokoju. Radość swą z pokojowego zwrotu w sprawie transwaalskiej objawiła giełda londyńska znaczną zwyżką kursu konsoli angielskich i afrykańskich akcyi kopalnianych. Nasi spekulanci nie mieli jakoś odwagi na własną rękę eksploatować tej podróży delegatów boerskich i czekali, aż nadejdą wiadomości z targów zagranicznych. To też do południa nie było ruchu na giełdzie, gdy jednak przyszły z Londynu i Berlina pomyślne depesze, nastał wnet i u nas dosyć intensywny prąd zwyżkowy, a sprzyjały mu także doniesienia o bardzo dobrem przezimowaniu zasiewów na Węgrzech.

W Paryżu bardzo dobre wrażenie wywarło oświadczenie nowego hiszpańskiego ministra finansów, który wyparł się stanowczo zamiaru obcięcia kuponu od renty hiszpańskiej. Od kilku tygodni żyli francuscy posiadacze tej renty w ustawicznej trwodze, że dochód ich zostanie zmniejszony, czy to wprost przez okrojenie procentu, czy też przez zaprowadzenie jakiegoś nowego podatku, to też teraźniejsze oświadczenie nowego ministra wywołuje łatwo zrozumiałe zadowolenie, a że i giełdę paryską nastraja dobrze, tłómaczy się tem, że we Francyi znajduje się renty hiszpańskiej za kilka miliardów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 697·50, węgierskie 709·00, Anglobanki 287·00, Uniony 563·00, Bankvereiny 462·50, Länderbanki 423·50, Ludwiki 422·50, Czerniowieckie 565·00, Elbethale 471·50, Renta papierowa 101·70, srebrna 101·55, austryacka złota 120·70, austr. renta wal. kor. 99·30, węgierska złota 119·85, węgierska renta wal. kor. 97·50, dukat 11·33, 20-franków 19·11—, 20-markówka 23·44—, rubie 2·54—.

§ **Wiedeń** 26 marca. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4979 sztuk. W tem było z Galicyi 1033. Przebieg targu był mdły. Niesprzedano 673. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 141 sztuk po 54 do 59, 616 sztuk po 60 do 67, 146 sztuk po 68 do 74 koron, 11 po 75 do 78 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 52 do 64, krowy podtuczone po 52 do 64, bydło chude po 38 do 50 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Wiedeń** 26 marca. (Targ na nierogaciznę). Spędzono sztuk 1.020, które płacono: prima od 97 hal. do 1 korony, średnie i stare od 89—95, lekkie od 82—87; prosięta od 72—90 halerzy za kilogram żywej wagi.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków, 25 marca.

Targ dzisiejszy odbył się w usposobieniu spokojnem, gdyż przy teraźniejszych wysokich cenach młyny kupują jedynie na najkonieczniejsze potrzeby. Sprzedający pomimo to do ustępstw nie są skłonni, gdyż ofiarowanie, jak było, tak jest ograniczone, ceny zatem trzymają się stale.

Płacono: pszenicę białą od 9·60 do 10·05 K., czerwoną 9·60 do 10·00; żółtą 9·60 do 10·00 K., żyto 7·50 do 7·85; jęczmień browarny 7.25 do 7·50 koron; na paszę 6·80 do 7·10 K.; owies 7·50 do 8·00 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(*Depesze poranne*).

Petersburg 26 marca. *Prawitelstwennyj Wiestnik* w sprawie rozruchów studenckich w Moskwie ogłasza co następuje: Studenci szkół wyższych w Moskwie nie poprzestając, jak dotychczas, na żądaniach, odnoszących się do ustroju szkół wyższych, wszczęli ruch polityczny nieprzyjazny dla rządu, szerząc go przez wygłaszanie mów, rozrzucanie proklamacyi itd. Ruch ten dążył do zmiany teraźniejszego systemu rządowego. Kierownicy tego ruchu wciągali do niego i robotników w większych miastach i za pomocą agitatorów wywoływali demonstracye uliczne. Takie demonstracye odbyły się w Moskwie w dniach 22 lutego i 2 marca. Aresztowano wówczas 682 osób, które albo kierowały rozruchami, albo brały w nich udział, lub też aresztowano je z powodu ich przekonań politycznych. Z początku istniał zamiar wydalenia aresztowanych na dłuższy czas w dalekie okolice państwa i postawienia ich pod dozór policyjny, car atoli kazał najwinniejszych wysłać na kilka lat do Irkucka, a innych ukarać aresztem. Skazano więc 92 osób na 2 do 5 lat wygnania do Irkucka, 467 aresztowanych skazano na areszt, 16 osób wysłano na rok do miejsca urodzenia, gdzie będą zostawały pod dozorem policyi; przeciw 14 zastanowiono dochodzenia. Między skazanymi znajduje się 537 słuchaczy uniwersytetu w Moskwie, 56 słuchaczy innych szkół wyższych, 55 studentek i 34 osób prywatnych, a wśród tych kilka kobiet. Skazani na areszt odsiedzą karę w Archangielsku.

Londyn 26 marca. *Daily Chronicle* dowiaduje się, że na czas trwania rokowań członków rządu transwaalskiego z Kitchenerem zaniechano kroków nieprzyjacielskich i zaprzestano po stronie angielskiej zaczepnego działania przeciw generałom boerskim Dewetowi, Delareyowi i Bocie. Tak samo Boerowie będą strzegli zawieszenia broni aż do powrotu delegatów boerskich do obozu.

Wbrew temu doniesieniu oświadcza *Daily Mail*, że o zawieszeniu broni nie ma wcale mowy, a operacye wojenne przeciw Delareyowi prowadzone są dalej z całą energią.

Paryż 26 marca. Izba deputowanych odrzuciła wniosek o zniesienie ustawy o wielokrotnem kandydowaniu tej samej osoby do Izby deputowanych. Przyjęto poprawkę, że prefekt nie ma być upoważniony do wydawania kandydatom ostatecznego potwierdzenia zgłoszenia kandydatury. Minister oświaty podniósł, że członkom byłych rodzin królewskich nie powinno być dozwolone zgłaszać kandydatury. Dep. Allemant domagał się przyjęcia poprawki, by osoby zasądzone przez trybunał stanu i członkowie rodzin królewskich uznane były za niewybieralne. Poprawkę tę odesłała Izba do komisyi.

Dep. Faure postawił wniosek, domagający się, by Towarzystwu budowy kolei bagdadzkiej nie wolno było sprzedawać swych akcyi i obligacyj we Francyi. Minister Delcassé odpowiedział, że leży właśnie w interesie Francyi wziąć udział w tem przedsiębiorstwie, celem zwiększenia wpływu francuskiego na Wschodzie. Izba odrzuciła nagłość, której domagał się Faure dla swego wniosku.

Izba deputowanych przyjęła wśród oklasków przedłożenie rządowe, domagające się kredytu 500.000 franków na podróż Loubeta do Rosyi. Przedstawiciel rządu wskazał na pismo cara do Loubeta z zaproszeniem prezydenta republiki, aby osobiście przekonał się o wzroście przyjaznych uczuć rosyjskiego narodu dla Francyi. Kredyt przyjęto bez dyskusyi.

Senat przyjął ten sam kredyt jednogłośnie.

Londyn 26 marca. Do dzienników donoszą z Waszyngtonu: Rosya i Francya starały się wybadać, jakie stanowisko zajmuje Ameryka wobec traktatów anglo-japońskiego i franko-rosyjskiego. Rząd Stanów Zjednoczonych dał do zrozumienia, że Stany pochwalają w zupełności podstawę owych przymierzy, tj. utrzymanie *status quo* w Chinach, nietykalności Chin i zasadę „otwartych drzwi".

Rzym 26 marca. Spotkanie się Prinettiego z hr. Bülowem nastąpi — jeśli nie zajdzie żadna przeszkoda — jutro, we czwartek, w Wenecyi.

Grac 26 marca. Sejm styryjski zwołany został na dzień 2 kwietnia celem załatwienia sprawy pożyczki, którą chce zaciągnąć gmina m. Gracu w kwocie 14 milionów koron na inwestycye miejskie.

Barcelona 26 marca. Austro-węgierska eskadra odpłynęła wczoraj wieczorem z Barcelony.

Rzym 26 marca. *Tribuna* donosi: Ponieważ kanclerz Bülow wyraził życzenie widzenia się z ministrem spraw zagranicznych Prinettim, przeto Prinetti w powrocie z Merate do Rzymu uda się do Wenecyi i złoży wizytę Bülowowi. Pewną jest rzeczą — pisze ów dziennik — że ci mężowie stanu omawiać będą polityczne interesy swych państw, błędem atoli byłoby przypuszczać, że celem konferencyi będzie ułożenie politycznej konstelacyi lub jakiej konkretnej umowy.

Budapeszt 26 marca. Wczoraj, w obecności hr. Apponyi'ego, który reprezentował króla węgierskiego, jakoteż w obecności całego gabinetu i wszystkich dygnitarzy dworskich, od było się pokropienie zwłok ś. p. Kolomana Tiszy, poczem przewieziono je koleją żelazną do Geszt, gdzie dziś odbędzie się pogrzeb. Rodzina Tiszy otrzymała telegram kondolencyjny od cesarza Wilhelma.

Londyn 26 marca. Biuro Reutera donosi: Za zezwoleniem Kitchenera delegaci rządu transwaalskiego Schalk-Burger, Łukasz Meyer, Reitz, Jacobi, Krogh i Vanderwelde wyjechali dnia 22 b. m. osobnym pociągiem z Balmoral do kolonii Oranii. Noc przepędzili w Viljoestrick, a dnia 23 b. m. przed południem w towarzystwie sześciu oficerów angielskich przybyli do Kronstadtu. Przypuszczają, że delegaci zaproponują poddanie się celem zakończenia wojny.

(*Depesze popołudniowe*).

Kraków 26 marca. Dziś o 6ej rano znaleziono na torze kolejowym przy ul. Piotra Michałowskiego zwłoki Józefa Kozika przedsiębiorcy budowlanego. Przed kilku laty był on majstrem szewskim. Podczas rozbudzenia się ruchu budowlanego nauczył się murarki, poczem z małym kapitałem przystąpił do budowy domu i w końcu dorobił się kilkudziesięciu tysięcy majątku. Podczas ostatniego zastoju budowlanego podupadł i stracił majątek.

Położenie zwłok na torze jest takie, że nie wiadomo czy ma się do czynienia z samobójstwem czy morderstwem. Zwłoki leżą wzdłuż toru i mają rany na brodzie i koło ucha. W kieszeni znaleziono rewolwer niewystrzelony i kilka kartek do różnych osób. W południe udała się na miejsce komisya sądowo-lekarska, celem zbadania, czy zachodzi tu samobójstwo czy morderstwo.

Warszawa 26 marca. Powieściopisarz i pedagog Adolf Dygasiński ciężko zaniemógł. Chorego umieszczono w zakładzie leczniczym w Grodzisku.

Warszawa 26 marca. Wczoraj o 9 rano odbył się w okolicy Świdra pojedynek na pistolety między dyrektorem Filharmonii panem Rejchmanem a krytykiem artystycznym panem Sygietyńskim. Mimo dwukrotnej wymiany strzałów nikt nie został trafiony.

Petersburg 26 marca. Zmarł tu słynny psychiatra Baliński.

Nizza 26 marca. Generał Puzyrewski odjechał wczoraj wieczorem stąd do Paryża.

Paryż 26 marca. *Matin* dowiaduje się, że Puzyrewski odbędzie podczas pobytu swego w Paryżu konferencye z szefem sztabu generalnego gen. Pendezec i innymi jenerałami francuskimi.

Londyn 26 marca. Kitchener telegrafuje pod datą wczorajszą: W okolicy Lindenburga znalazł komendant Brixen 3 armaty. 200 nieprzyjaciół pod wodzą Malansa znajduje się w kolonii Przylądka.

Wenecya 26 marca. Przybył tu niemiecki ambasador w Rzymie hr. Wedel.

Wiedeń 26 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 9·21—9·22, na maj-czerwiec 9·16—9·17, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 7·50—7·51, na maj-czerwiec 7·41—7·42, na jesień 0·00—0·00, kukurudza na maj-czerwiec 5·36 5·37; na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·000—0·00, owies na wiosnę 7·33—7·34 na maj-czerwiec 7·35—7·36, na jesień 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 12·65—12·75. Olej rzepakowy na kwiecień-maj 0·00—0·00. Tendencya: słaba. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 26 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 9·15—9·16, na maj 9·10—9·11, na październik 8·12—8·13; żyto na kwiecień 7·35—7·36, na październik 6·65—6·66; owies na kwiecień 7·12—7·13, na październik 5·95—5·96; kukurudza na maj 5·09—5·10, na lipiec 5·21—5·22. Rzepak na sierpień 12·00—12·00. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna mierna. — Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

Lwów 26 marca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 420·00 do 424·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 5[illegible]4.00 do 570.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 585.00 do 547·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 380.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat, z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 99·00 do 99·70, 4 proc. los. w 60 lat 95·30 do 96·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100.50 do 101.20 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 95·20 do 95·90. 4 proc. los w 41 i pół latach 95.30 do 96.00, 4 proc. los w 56 lat 95·60 do 96.30.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 97·90 do 98·60. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 1[illegible] do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 102·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·80 do 97·00. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 96.80 do 97.50, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 92·5[illegible] do 93·20, 4½% po 200 koron 99·50 do 100·20.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*

Z Rzeszowa: 11·45.

Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 8·12*, 5·11, 10·2*.

Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze

Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.

Ze Stanisławowa: 11·55.

Ze Stryja: 8·10, 1 10, 4·40, 10·50*.

Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.

Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*

Do Rzeszowa: 3·30.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·48, 9.42, 11·32*.

Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza

Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.

Do Stanisławowa: 6·10*.

Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.

Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.

Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

86)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

Mijały dni, tygodnie, miesiące, nastała jesień, potem zima, a żadne wiadomości nie nadchodziły o zbłąkanym wędrowcu, za którego siostra nie przestawała się modlić. Daremnie codzień przeglądała szpalty *Heralda*, w których ogłoszenie jej dawno już przestało wychodzić; nie było żadnej odpowiedzi. Jeżeli Bertie żył jeszcze, to czyż świat był tak szerokim, że nigdzie już nie odszuka jego zaginionych śladów? Czyż żaden instynkt serca nie skłoni go do zasięgnięcia wiadomości o matce, która go ubóstwiała? Po niejakim czasie musi ponowić swoje poszukiwania, ale teraz osobiste jej bezpieczeństwo wymagało, aby pozostała w zupełnem ukryciu.

Pewnego wiosennego dnia, kiedy pierwsze promienie słońca i ciepłe podmuchy wiatru otwarły już żółte kielichy krokusów na tarasie i blade dzwoneczki polnych bzów, Regina po odejściu swoich uczennic zajętą była porządkowaniem w klasie. Drzwi otworzyły się i jedna z sióstr weszła, wzywając ją do przełożonej, która od dni kilku złożoną była reumatyzmem w łóżku.

— Przykro mi, że ci przerywam i że zmuszoną jestem prosić cię o oddanie mi niemiłej przysługi; wiem bowiem, jak nie lubisz chodzić do zaludnionej dzielnicy miasta, gdzie właśnie muszę cię posłać — rzekła siostra Ruta do wchodzącej. — Ta oto kartka od mistress Vanderdonk wytłómaczy ci, o co chodzi. Nie mogę powierzyć tego komisu nikomu, tylko tobie, a jak widzisz, interes nie cierpi zwłoki. Jedź więc, proszę, zaraz na Lucre Avenue, rozmów się osobiście z panią Vanderdonk, a potem udaj się do Jacksona, aby wybrać wszystkie potrzebne materyały. Zależy jej na najpiękniejszym gatunku pluszu. Każ przysłać rachunek wraz z obstalunkiem. Oto masz pieniądze na drogę.

Opodal od Przystani szedł tramwaj, który zawiózł Reginę do samego środowiska miasta. W dwie godziny załatwiła ona interes i pieszo skierowała się ku domowi, spodziewając się napotkać po drodze powrotny tramwaj. Obawiając się zawsze, aby jej kto nie poznał, unikała bywania w mieście, ale teraz czuła się bezpieczną pod gęstym welonem i niezgrabnym kwakierskim kapeluszem, nasadzonym na jej białym czepeczku. Przechodząc koło szkoły tańców, ujrzała całą gromadkę chłopaków i dziewcząt, wybiegających z bramy i tworzących na trotuarze ścisk, wśród którego jakiś przechodzień, obładowany kilkoma pakunkami, z trudnością torował sobie drogę. Za chwilę potem Regina nastąpiła na jakiś przedmiot i spostrzegła sporą, piękną, safianową tekę, naznaczoną złotemi literami „G. Mc I.“, leżącą na chodniku. Podniosła ją, obejrzała się za domniemanym właścicielem, sądząc, że po nią powróci, ale znikł był już z oczu w tłumie i wydało jej się, że widzi zdaleka przez ulicę, podobną jemu postać, wskakującą do przejeżdżającego omnibusu.

Tłum rozprószył się, a że nikt się nie zgłosił po odbiór zgubionego przedmiotu, Regina wsiadła do tramwaju i pod welonem zaczęła przeglądać tekę. Od pierwszego rzutu oka wymiarkowała, że musi ona należeć do jakiegoś artysty; była bowiem zapełniona starannie numerowanymi i datowanymi szkicami, wśród których leżały zasuszone zioła i paprocie.

Studya te, snać z natury zdjęte, były rozmaite i zdradzały stopniowe postępy artysty. Na jednym z nich widać było dwie bawole głowy, na drugim pień rosochatego dębu, tu zarysowany w oddali łańcuch niebotycznych gór, nad którym unosiły się w powietrzu orły o rozpostartych skrzydłach, ówdzie cowboya, spoczywającego na bezbrzeżnym pastwisku łąki, po której wlokły się cienie przeciągających ku słońcu chmur, dalej Transtewerankę, czerpiącą dzbanem wodę z cysterny. Regina zwolna przewracała karty, zdradzające uzdolnioną rękę mistrza, kiedy naraz natrafiła na dwa arkusze, związane razem jedwabną nitką i osłonięte angielską bibułką. Rozwiązała węzeł i przyjrzała się ciekawie obrazkowi.

Naraz cichy, stłumiony okrzyk wyrwał się z jej piersi, ale zagłuszony został głośną i ożywioną rozmową dwóch mamek, wiozących krzykliwe niemowlęta na świeże powietrze do zamiejskiego parku. Tramwaj, przydrożne drzewa, wieże kościelne zaczęły wirować dokoła Reginy i zimny dreszcz wstrząsnął nią od stóp do głów. Odrzuciła na bok welon, czując, że jej brak powietrza w piersi i pochyliła się naprzód ze zbielałemi usty.

Cóż było w tej postaci klęczącego mnicha, że cała krew lodowatą falą zbiegła jej naraz do serca? Szkic przedstawiał głowę i ramiona zakonnika, którego kaptur opadł na plecy, odsłaniając z profilu twarz niezrównanie piękną, ale napiętnowaną beznadziejną rozpaczą i bólem. Lica były młodzieńcze jak u św. Sebastyana, ale wyraz ich postarzały przedwcześnie jakąś surową i rozdzierającą wewnętrzną walką.

Ale ani ogolona czaszka, ani mniszy kaptur niezdolne były utaić rysów Bertiego Brentano, do których przykute magnetycznie oczy siostry zatonęły we łzach.

W rogu czyjaś męska ręka podpisała: „Brat Łukasz, 10-go sierpnia“. Czyżby los ulitował się nareszcie nad nią i Bóg wysłuchał jej modlitwy, dając jej w ręce ślad zaginionego, którego daremnie szukała tak długo? Kiedy Regina ochłonęła z pierwszego wzruszenia i obejrzała się dokoła siebie, spostrzegła, że była samą w tramwaju i że o kilka stacyi przejechała przystanek, na którym miała wysiąść.

Owinąwszy starannie szkice bibułką i zapiąwszy tekę na rzemyki, cisnąc ją do drżącego serca, wysiadła i zaczęła pieszo iść ku domowi, kiedy opodal Przystani policyant, na widok którego zadrżała pomimowoli, przystąpił do niej i skłoniwszy się, zagadnął grzecznie:

— Wybaczy siostra, ale pewien przedmiot został zgubionym na ulicy.

— Teka? Znalazłam ją.

— Właściciel przywiązuje do niej wielką wagę.

— Miałam też zamiar podać jutro ogłoszenie do gazet.

— Ten pan wyjeżdża dziś w nocy, to też zależy mu bardzo na pośpiechu w odzyskaniu zguby.

— Podniosłam ją z trotuaru przed akademią tańców Hulwiga. Ale skąd pan dowiedziałeś się o tem?

— Właściciel spostrzegł się, że mu wypadła z rąk na chwilę, przedtem nim wskoczył do tramwaju, w którym znajdował się kapitan Tunstall z naszego wydziału służbowego. Ten odrazu zatelefonował do wszystkich stacyi, aby zarządzić odpowiednie poszukiwania. Chłopak od czyszczenia butów, który stał w pobliżu akademii, zaraportował, że widział jedną z szarych sióstr, podnoszącą coś z chodnika, więc nam niezwłocznie rozkazano zgłosić się z zapytaniem do Przystani. Właśnie miałem zadzwonić do furty, kiedy siostra nadeszła.

— Któż zgubił tę tekę?

— Jakiś Anglik, nazwiskiem Mac Ilvaine, który musi wyjechać dziś w nocy, aby trafić w New-Yorku na jakiś statek, na którym ma zapewniony bilet powrotny.

— Czyś pan pewien tylko, że to jest obcokrajowiec? — zapytała gorączkowo Regina, której nasunęło się na myśl podejrzenie, że szkic należał może do jakiegoś agenta śledczego, który za pomocą jego chciał sprawdzić podobieństwo z twarzą, odbitą na szybie w Elm Bluff.

— Któż może być czego pewien na świecie, ale tak nam przynajmniej zatelefonowano z głównej stacyi. Jest nagroda dwudziestu dolarów obiecana temu, który tekę odniesie dziś przed 8-mą wieczór, a później już tylko połowa tej sumy i rozkaz wysłania jej do Londynu, według wskazanego adresu. Właściciel mówił, że to jest rzecz bez wartości sama przez się, ale że są tam obrazki, do których przywiązuje wiele wagi.

— Odmawiam przyjęcia nagrody, ale muszę widzieć się z samym właścicielem, zanim mu oddam jego zgubę.

— Dlaczegoż to?

— Dla przyczyn, obchodzących mnie jedną tylko. Może się tu do mnie zgłosić, albo też ja odwiozę mu jego własność i oddam ją, gdy odpowie mi na niektóre zapytania. Możesz pan zareklamować dla siebie nagrodę, która słusznie ci się należy za twój spryt i pośpiech. Czy zechcesz go pan zawiadomić, że może się zgłosić do Przystani po swoją zgubę?

— Rozkazano nam odnieść książkę pod Nr. 213 w hotelu Lukullusa. Obecnie jest już czwarta.

— Nie oddam panu teki, ale będę mu towarzyszyć do hotelu, gdzie wręczę ją właścicielowi w pańskiej obecności. Nie traćmy więc czasu.

— Dobrze. Zostanę trochę w tyle, a siostra raczy wsiąść do pierwszego przejeżdżającego tramwaju, gdzie wysiadając, znajdzie mnie na platformie.

— Dziękuję panu — odrzekła Regina.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Według obwieszczenia ogłoszonego w „Gazecie lwowskiej“ rozpisuje c. k. Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie ofertę na oddanie w akord utrzymania robót ziemnych i nawierzchni na szlaku Lwów-Bełzec (Tomaszów) na przeciąg lat trzech.

C. k. Dyrekcya kolei państwowych przyjmować będzie oferty najpóźniej do **10 kwietnia 12 godzina w południe** (czas lwowski).

Warunki przejrzane być mogą w c. k. Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie ul. Krasickich l. 5, oddział konserwacyi i budowy II piętro, lub w biurze Kierownictwa ruchu kolei Lwów-Bełzec we Lwowie ulica Lenartowicza l. 1.

We Lwowie, w marcu 1902.

C. k. Dyrekcya kolei państwowych.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.